Nr 262. Kraków, Czwartek 16 Listopada 1893. Rocznik XLVI.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów;
we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:
Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Smidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ulica Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

Przegląd polityczny.

Kraków 15 listopada.

Odręczne pismo cesarskie z datą niedzielną zwołuje Radę państwa na czwatek dnia 23 b. m. Kancelarya Izby poselskiej rozesłała już porządek dzienny obrad czwartkowego posiedzenia. Porządek ten przedstawia się, jak następuje; 1) Dalszy ciąg pierwszego czytania projektu reformy wyborczej, wniesionego przez dawny rząd i odnośnych wniosków z inicyatywy poselskiej. 2) Sprawozdanie komisyi o przywilejach w sprawie projektu rządowego co do zmiany art. XVI związku celnego i handlowego z Węgrami i w sprawie wniosku dep. Exnera i towarzyszy. 3) Sprawozdanie komisyi budżetowej o projekcie rządowym w sprawie zasiłku dla marynarki handlowej. 4) Sprawozdanie komisyi przemysłowej o projekcie ustawy w sprawie rozszerzenia ubezpieczenia od wypadków. W piątek odbyć się ma rada ministrów, na której ułożoną zostanie deklaracya, z jaką nowy gabinet wystąpi przed parlamentem. *Vaterland* zapewnia, że projekt reformy wyborczej zostanie niewątpliwie cofniętym.

Neues Wiener Tagblatt, — popiera, jak już nam wczoraj telegraficznie doniesiono, myśl zniesienia stanu wyjątkowego. Pobudki tej propozycyi są ciekawe i charakterystyczne. „Niewiadomo przedewszystkiem — pisze wzmiankowany dziennik, czy faktów, które spowodowały stan wyjątkowy, nie należy policzyć na karb opozycyi przeciwko hr. Taaffe. W każdym razie nowy gabinet nie potrzebuje przejmować praktyk rządowych swego poprzednika. Wolno także zapytać, czy okoliczności, które w swoim czasie wywołały nadzwyczajne postanowienia rządu, nie zmieniły się dotychczas. Zbadanie tego pytania jest nietylko prawem, ale nawet obowiązkiem nowego rządu. Inne jeszcze powody przemawiają za usunięciem rozporządzeń wyjątkowych. Nowe rządy rozpoczynają zwykle swą działalność rodzajem politycznej amnestyi, nietylko z szlachetności, ale także dla praktycznych powodów. W ten bowiem sposób daje się możność tym żywiołom, które z ustępującym gabinetem pozostawały na stopie wojennej — zmiany frontu. Nie sądzimy, aby stronnictwo młodoczeskie przestało być radykalnem, ale z drugiej strony niema żadnej konieczności dawać odrazu Młodoczechom powód do najdzikszej opozycyi przeciwko gabinetowi koalicyjnemu. Gdyby zresztą względność rządu nie miała nawet żadnych praktycznych następstw w Czechach, to w każdym razie będzie pożyteczna dla rozpraw parlamentu. Dość już długo stronnictwa kłóciły się pomiędzy sobą i z rządem. Za wiele czasu stracono na nieużyteczne i drażniące dyskusye. Chcemy módz nareszcie pracować użytecznie i skutecznie dla ludu i dla państwa. Właściwe zadanie parlamentu nie powinno być przerwane i odwleczone przez bezpłodne polityczne walki. Sądzimy zatem, że poważne pobudki przemawiają za spiesznem usunięciem stanu wyjątkowego, jeżeli to jest możliwe.

Także i poznańskie dzienniki zajmują się żywo zmianą gabinetu przedlitawskiego, a w szczególności wejściem do niego dwóch Polaków, pp. Jaworskiego i Madeyskiego. W szczególności bardzo sympatycznie wita *Kuryer Poznański* p. Madeyskiego na stanowisku ministra i „wyraża radość a zarazem cześć dla męża, który umiał sobie zjednać nietylko zaufanie Korony, ale także zaufanie szerokich i wpływowych kół, które go na to stanowisko podniosły“. „Już sam fakt — pisze dalej tenże dziennik — że znów rodacy nasi zajęli tak wysokie w politycznym świecie stanowiska, byłby powodem, żebyśmy powinszowania składali im i sobie. Ale nami powoduje dziś i obowiązuje nas do zajęcia głosu jeszcze po szczególe ten fakt, że Dr Madeyski zaledwie dwa miesiące temu zajaśniał właśnie w naszym grodzie przymiotami, które go prędzej czy później wynieść musiały na odpowiednie stanowisko. Był on prezesem zjazdu prawników i ekonomistów, a jako taki, w kilku przemówieniach wyróżnił się odrazu po nad poziom wszystkich najzacniejszych i najinteligentniejszych mowców i myślicieli. Mianowicie zaś wspaniała mowa jego, powiedziana na pożegnalnej uczcie, odsłoniła nam w nim prawdziwego męża stanu, który swój czas rozumie, a rozumieniu temu wyraz dać umie w właściwej chwili i w właściwych okolicznościach. Mowa ta dodała otuchy wszystkim tym mężom naszym, którzy pracują na śliskiej, niewdzięcznej a mozolnie się uprawiającej niwie polityki racyonalnej, a ponieważ wywołała ogólny entuzyazm, stwierdziła, że zdrowa i jedynie zbawienna myśl powoduje prądem czasu. Mowa ta była najważniejszym i w następstwa obfitym faktem, jaki się zaznaczył z powodu zjazdu tylu dzielnych a szczerych myślicieli polskich, co dziś tem chętniej i głośniej zaznaczamy, że mowca nietylko sobie, ale całej Polsce, a zarazem i nam dodał dziś znów nowego blasku i nowej otuchy.“

Parlament francuski rozpocznie wkrótce swoje obrady. Rząd ma wystąpić na jednej z pierwszych sesyj z deklaracyą, w której określi swój program. Nadzieje żywiołów umiarkowanych, że gabinet zostanie oczyszczony z radykalistów i stanie przed Izbą, jako politycznie jednolita całość, nie ziściły się, a p. Dupuy zatrzymał nadal swych radykalnych współpracowników, którzy, co prawda, znacznie złagodzili swoje aspiracye. W Izbie jednak rozdział stronnictw zaznaczy się jeszcze silniej, niż poprzednio; pomijając już socyalistów, którzy zorganizowali się w odrębną grupę, zapatrywania polityczne i społeczne radykalistów i umiarkowanych rozchodzą się najzupełniej. Bardzo charakterystycznych wskazówek w tej mierze dostarczyły mowy, wypowiedziane w ostatnich czasach przez reprezentantów tych dwóch kierunków: deputowanych Faure'a i Brissona. Pierwszy propaguje ideę Rzeczypospolitej, otwartej dla wszystkich, umiarkowanej i pełnej tolerancyi, któraby przejednała swych przeciwników nie grozą i prześladowaniem, ale samą siłą swej trwałości; drugi przeciwnie ma tylko jednę obawę: aby monarchiści „przejednani“ nie zostali dopuszczeni do jakiegokolwiek udziału w rządzie. Faure pragnie zgody z Kościołem katolickim, Brisson uznaje za republikanów tylko wolnomularzy. Pierwszy chce rządu, któryby się opierał na wiekszości, złożonej z grup umiarkowanych, po wykluczeniu radykalistów; drugi zmiany w republikańskiej koncentracyi. Który z tych dwóch sprzecznych prądów zwycięży w Izbie, nie wiadomo. Dzienniki umiarkowane są pełne dobrej myśli, a *Journal des Débats* wyśmiewa niemiłosiernie Brissona i jego program, przypominając zdanie, które miał wypowiedzieć Gambetta o tym polityku: „Jest to kołnierzyk, w którym nic niema,“ *un faux-col, et rien dedans.* W każdym razie wpływ lewego centrum będzie przeważny, a wybór Kazimierza Périer'a na prezydenta Izby jest prawie niewątpliwy. Jedynym kontr-kandydatem będzie właśnie Brisson. Wiceprezydentami mają zostać de Mahy i Lockroy. Parlament i rząd mają ułatwione zadanie przez niepowodzenie bezrobocia, organizowanego na północy przez zawodowych socyalistycznych agitatorów. W kopalniach węgla departamentu Pas de Calais wszyscy robotnicy powrócili do pracy, a kompanie nie ustąpiły na żadnym punkcie ich przesadnym żądaniom.

Podczas bankietu, wydanego dnia 9 b. m. przez nowego lorda-majora londyńskiego City, przemawiał między innymi także włoski ambasador hr. Tornielli, który wniósł toast na pomyślny rozwój angielsko-włoskiej przyjazni. Niektóre ustępy tej mowy rozdrażniły niesłychanie całą prasę paryską. Nawet dzienniki umiarkowane, jak *Journal des Débats*, *Gazette de France* i *Temps* wyrażają się bardzo ostro o wywodach hr. Tornielli. „Byliśmy przyzwyczajeni — pisze pierwszy z wymienionych dzienników — że mowy, wypowiedziane podczas bankietu lorda-majora, miały charakter wymiany zdań pomiędzy ludźmi dobrze wychowanymi. W tym roku odstąpiono od tych tradycyj. Włoski ambasador robiąc aluzyę do dowodów przyjaźni, wyrażonych niedawno wzajemnie przez dwa państwa, pozwolił sobie na żart bardzo niesmaczny. Nie do nas należy wychowanie zagranicznych reprezentantów króla włoskiego. Zresztą gdy gość uchybia przepisom grzeczności i dopuszcza się naruszenia przyjętych zwyczajów, gospodarz powinien się przedewszystkiem użalić.“ To surowe upomnienie zwróciło dopiero uwagę na mowę hr. Tornielli, która w Anglii mało była znana, gdyż dzienniki powtórzyły ją tylko w streszczeniu. Otóż włoski ambasador, miał między innemi wyrazić się, że Włosi nie potrzebowali przewracać swego domu do góry nogami na przyjęcie Anglików. Ten frazes uznali Francuzi za „nieprzyzwoitą aluzyę“ do rosyjsko-francuskich uroczystości i ztąd gniew ich przeciwko hrabiemu Tornielli i Włochom w ogólności. Całe to zajście świadczy w każdym razie o wielkiej drażliwości Francuzów na punkcie rosyjskich stosunków i dowodzi, że przesadne, nieledwie śmieszne objawy sympatyi dla Rosyi, jakie się zaznaczyły podczas tulońskich i paryskich obchodów, wywołały wszędzie zdziwienie i niesmak.

Korespondencya „Czasu“.

Paryż 11 listopada.

(M. Z.) Przez lato nie byłem w Paryżu. Można lubieć wielkomiejskie życie, można przyzwyczaić się do ruchu, zgiełku i hałasu, przecież uczuwa się potrzebę odetchnąć chwilami spokojnie, szczególniej, gdy kto, jak wyżej podpisany, wyjeżdżał ze stolicy Francyi w burzliwych dniach lipcowych, jeśli na pożegnanie jeszcze wzburzony tłum w czasie pamiętnych ulicznych manifestacyj upatrzył sobie właśnie jego dorożkę, by uzupełnić nią, rozpoczętą wywróconym omnibusem, barykadę, i otoczywszy z przeraźliwym krzykiem powóz, wyprzęgać począł konia, a nie dwuznacznymi gestami zachęcać pasażera do opróżnienia wnętrza. Przytomności jedynie umysłu mego woźnicy, który na czas jeszcze wzniósł kapelusz do góry i tubalnym głosem zawołał: *vive l'anarchie!* zawdzięczałem, że wypuszczono mnie z ciżby i że przegalopowałem przez most St. Michel, oglądając się poza siebie, jak zrzucano z niego do Sekwany znajdujących się pod ręką policyantów.

Z powrotem powiodło mi się równie szczęśliwie, trafiłem wprawdzie także na cisnące się koło dworca St. Lazare mnogotysięczne tłumy, oczekujące z wrzaskliwym entuzyazmem powracających z Wersalu oficerów rosyjskich, i także zatrzymano mi dorożkę i także groźne poczęto robić gesta, ale automedon mój powstać tylko potrzebował na kożle, wznieść do góry kapelusz i głośno zawołać: *vive le tsar!* by rozległy się oklaski, a droga otwarła i dojechałem do domu. Nazajutrz wywietrzeli goście i odtąd na jasno oświeconych bulwarach przechadzać się co wieczór można, na szwank nie narażając nagniotków.

Z wyjątkiem 14-tych lipców i tym podobnych świąt narodowych, na najbliższe lat kilka nie grozi spokojnym mieszkańcom Paryża ponowienie się scen tłumnych i krzykliwych, które tak urozmaiciły rok bieżący. Za nic wprawdzie ręczyć nie można i dożyć możemy najniespodziewaniej przyzwoitej jakiej rewolucyi, ale, wedle urzędowego programu, tłok różnonarodowego tłumu nawiedzić ma bulwary w roku pańskim dopiero 1900, z okazyi wielkiej, wszechświatowej wystawy.

A, niema co mówić, wcześnie rozpoczyna Paryż dla niej swoją reklamę. Sześć lat dzieli nas jeszcze od wielkiego (?) tego historycznego faktu i podkomisya wystawowa wypowiedziała dopiero swe zdanie co do miejsca, na którem stanąć mają przyszłe wystawowe baraki, a już wszystkie dzienniki paryskie przypominają światu, że wiek XIX-ty zakończy się na „marsowych polach“ i w cieniu wieży panamskiego Eiffla stać będzie kolebka tak niecierpliwie od lat stu oczekiwanego wieku XX-tego. We wszystkich tych dytyrambach trafną jest tylko kalendarzowa ich strona, jak również i fakt, że przyszła wystawa odbędzie się na tem samem miejscu i w tych samych warunkach, co poprzednia i będzie, jak się dotąd zanosi, jej poprostu powtórzeniem. Że odgrzewane rzeczy podane będą z innym, łechcącym podniebienie, sosem, o tem wątpić nie wolno. Gdy w grze jest interes finansowy Paryża, gdy chodzi o ściągnięcie w jego mury tłumu cudzoziemców, a raczej ich gotowizny, ustaje tu wszelka stronnicza rozterka i wszystkie dzienniki jednym, zgodnym chórem piać będą sławę nadzwyczajności, które każdy oglądać winien, jeśli uchodzić pragnie za człowieka cywilizowanego. Powtórzy się, nieulega wątpliwości, historya wieży Eiffel, a historya to doprawdy pouczająca i pozwolę ją sobie w dwóch słowach przypomnieć, by czytelnicy nie dali się łapać na lep niemożliwej reklamy, która rozpoczyna się dzisiaj i trwać będzie lat 6 bez przerwy.

Któż nie pamięta, z jakim zapałem rozpisywały się dzienniki o tym „ósmym cudzie świata,“ tem „arcydziele sztuki,“ „ostatniem słowie nauki“ itp. Dzięki tego rodzaju dziennikarskiej wrzawie, nazwisko p. Eiffla stało się w świecie równie pewnie znanem, jak nazwisko ks. Bismarcka, a Gladstone nie mógł wytrzymać z nim konkurencyi. Widzieć wieżę Eiffel, marzeniem było we wszystkich częściach świata ludzi, do których nie dotarła nawet sława rzymskiego Coloseum, i dwóch podróżników, spotkawszy się przypadkiem choćby na Antylach, dawało sobie *rendez-vous* na szczycie Eiffla, jako na punkcie zbornym całego cywilizowanego świata. Zdania estetyków, że to brzydkie, bardzo brzydkie; zdania inżynierów, że to ani pomysł nowy, ani dzieło największe inżynierskiej sztuki, uważano za bluźnierstwa i ruszano lekceważąco ramionami, prawdy wpierw poszukawszy w *Figarze.* I cóż słyszymy obecnie? Komisya przyszłej wystawy żałuje, że rozebrać nie można tej „szpecącej cały plac“ wieży, gdyż towarzystwo ma jeszcze koncesyę na lat 16, a dzienniki wtórują komisyi jednomyślnie i wynajdują sposoby uwolnienia przyszłej wystawy od tej „ohydy.“ Murzyn zrobił już, co doń należało. Wśród dziennikarskich tych głosów zwrócił na się uwagę artykuł znanego poety Fr. Coppée, który aż wzdycha do nowej jakiej kommuny, w nadziei jakiego Courbeta, który obszedłby się z tą szpetną, sterczącą nad Paryżem rurą, jak tamten z kolumną Van-Dôme. P. Coppée daje przytem komisyi wystawowej praktyczną radę: jeśli wymyślić pragnie na wystawę przyszłą jaką znów niemożliwość, mającą zadanie ściągać do Paryża dudków, niech nie stawia wieży, niech raczej wykopie studnię na 300, 600, czy 1000 metrów głębokości, równie bezcelową, równie bezużyteczną i głupią, jak nieśmiertelne dzieło p. Eiffla, ale niesterczącą nad poziom, nieobrażającą oka!

I p. Jules Simon zabrał głos w sprawie przyszłej wystawy i artykuł jego w *Figarze* jest bezsprzecznie jednym z najbardziej eifflowatych (dawniej mówiono piramidalnych) objawów francuskiego sobkostwa, gdy chodzi o zarobek i widoki obłowienia się groszem zagranicznym. P. J. Simon zdawna „pracuje w ideach wzniosłych,“ więc i w tej, tak z gruntu praktycznej sprawie rozpoczął artykuł od ogarniającej całą ludzkość tęsknoty za spokojem, wspomniał o szlachetnych zabiegach towarzystwa przyjaciół pokoju, o wyczerpujących siły Europy nadmiernych, militarnych ciężarach, błysnął przed oczami czytelników marzeniem o społeczeństwie idealnem, nieznającem wojennej grozy, bo międzynarodowy trybunał wszelkie sądzi niesnaski, by zakonkludować, że wobec tego wszystkiego Europa winna zebrać się na konferencyę i zawyrokować na niej nie już wieczysty pokój — to niemożliwe ze względu na Alzacyę i Lotaryngię — ale zawieszenie broni, *treuga Dei* na lat sześć aż do zamknięcia wystawy w roku 1900. Do wojny, straszliwej europejskiej wojny, trwogą przejmującej wszystkie państwa, pchnąć Europę mogą nadzwyczajne tylko wypadki, konieczność dziejowa, niedające się powstrzymać państwowe i narodowe aspiracye — niech społeczeństwa, państwa i narody czekają, radzi słodki francuski ideolog i filantrop, niech poczekają aż... zakończy Paryż swój wystawowy handelek! I tamto rzeczy bardzo piękne, on wie o tem, pisał i pisać o nich będzie wiele jeszcze wzruszających artykułów, ale ponad wszystkiem, ponad narodowymi i społecznymi motorami, które pchnąć mogą europejskie państwa do rozpaczliwego kroku, ponad dziejowem *fatum* góruje jeszcze, jako nieubłagana *vis major* interes finansowy Paryża, bo, wiecie przecież wszyscy, że Paryż to serce świata, jak chodzi o jego episyerów, milknąć winny wszelkie inne względy, a jak nie wiecie, to się dowiedzcie i... *risum teneatis!*

Petersburg 11 listopada.

(+) Ostatniemi czasy wyroki senatu, tej najwyższej instancyi sądowej, zwracają na siebie uwagę opinii publicznej i wywołują liczne pomysły reformy senatu. W myśl ustawy z dnia 22 czerwca 1877 roku, utworzono w łonie senatu kilka wydziałów czyli departamentów, z których każdy posiada pewien zakres działania i pewną ilość spraw, wpływających na rozpatrzenie i decyzye senatu, jako instancyi kasacyjnej. Zdarzało się wskutek tego niejednokrotnie, iż decyzye różnych wydziałów bywały w jednych i tychżesamych sprawach zasadniczych różne, a nawet sprzeczne ze sobą. Wogóle w działalności senatu brakło po roku 1877 jednolitości, myśli przewodniej i konsekwencyi. W kołach prawniczych opowiadają mnóstwo anegdotek z zakresu działalności senatu. Najskuteczniejszym na to środkiem byłoby przywrócenie jednolitości, istniejącej przed rokiem 1877. Ale zachodzi obawa, iż w takim razie procedura senatu, z powodu mnóstwa spraw, stanie się przewlekłą i opieszałą. Żądania w kierunku reformy senatu redukują się zatem do następujących: *a)* ograniczenie liczby spraw, co do których potrzebną byłaby jego decyzya, a ustanowienie przy instancyach apelacyjnych czyli Izbach sądowych oddziałów kasacyjnych; *b)* przywrócenie mu dawnej jednolitości; *c)* przyznanie senatowi prawa ostatecznej decyzyi w niektórych wypadkach, bez zwracania odnośnych spraw do niższych instancyj sądowych, a w końcu *d)* wprowadzenie kasaty w sprawach karnych w imię prawa, a nie wskutek zażaleń skazanych na karę. Dotąd bywały także wypadki, iż jeden z kilku skazanych na karę odwoływał się do senatu, a ten ostatni kasował wyroki niższych instancyj odnośnie tylko do osoby rekurującego, a pozosta-

„MECHESY.“

(Maryan Gawalewicz: *Mechesy*, powieść. Warszawa; nakład Gebethnera i Wolffa. 1893. Str. 474).

Jakkolwiek blisko lat dziesięciu przeżyłem w Warszawie, w samem ognisku tamtejszego umysłowego ruchu, nie jestem w stanie powiedzieć, jakiem jest logiczne uzasadnienie antysemityzmu, roznamiętniającego od lat kilku pewną część braci naszych za kordonem. *Antisemitismus ist, wenn man den Juden mehr hasst, als es unumgänglich nothwendig ist* — powiadają żartobliwie Niemcy. Więc nie myślę tu brać w obronę ciemnego żydowskiego motłochu, ani też pijawek, tuczących się krwawicą biedactwa, jakkolwiek i tutaj poucza nas chrześciańska i filozoficzna zasada: nienawidzieć grzech, a nie grzesznika. Mówię o tem nieszczęsnem zacietrzewieniu umysłów, które im każe jednakową nienawiścią ścigać występnych pasorzytów i pożytecznych na niwie społecznej pracowników pod niedorzecznym pozorem, iż mają jednakie nosy i uszy.

Prąd ten, szerzący się od niejakiegoś czasu wśród pewnych zakordonowych warstw, ku wielkiej uciesze „naszych najserdeczniejszych,“ dmuchających na to zarzewie, i zacierających ręce na widok złych instynktów, burzących się w naszem społeczeństwie, wydaje mi się tam bardziej nielogicznym i zgubnym, niż gdziekolwiek indziej. Inne są stosunki w Galicyi, inne w zabranych krajach, a inne w Królestwie, więc też odmiennem w każdej z tych dzielnic winno być nasze z żydami postępowanie. Nie zapominajmy o tem, że w Królestwie każdy siódmy mieszkaniec jest żydem i że przeto żydzi, dzięki swej liczbie, uzdolnieniom, ekonomicznej przewadze i solidarności stanowią tam poważną siłę, która dotychczas jest nam powolną, lecz zwrócić się może przeciwko nam, jeżeli ją lekkomyślnie w tym kierunku popchniemy.

Geneza i rozwój warszawskiego antysemityzmu nie świadczą pochlebnie o naszej roztropności i naszym charakterze. Lat temu kilkanaście rozpływała się Warszawa w przesadnych czułościach dla „naszych starozakonnych braci“ i „Polaków mojżeszowego wyznania,“ poetyzując ich na sposób autorki *Meira Ezofowicza* i *Eli Makowera.* Było coś nienaturalnego w tem uwielbieniu, jakiem ich otaczano, coś, co uwłaczało naszej godności. Zdawało się, że asymilacyjne dążenia żydów poczytujemy za jakąś niezasłużoną, nam wyświadczoną łaskę i że się względem tych „naszych starozakonnych braci“ i „Polaków mojżeszowego wyznania“ poczuwamy do obowiązku okazywania im wdzięczności za to, iż... raczą się poczuwać do polskości.

Zaznaczmy tu jeszcze dla ścisłości, że pora tych hysterycznych umizgów przypada na dobę „ekonomicznego rozkwitu,“ który poprzedził ogólne zabagnienie interesów, panujące w Królestwie od lat kilku. Był to właśnie ów czas, gdy społeczeństwo nasze, wypisawszy na sztandarze swym hasło „organicznej pracy,“ chwyciło się tej myśli jak kotwicy zbawienia, nie zdając sobie dobrze sprawy z tego programu. Można więc minione filosemickie czułości naszych zakordonowych braci tłumaczyć do pewnego stopnia tem, iż ogół nasz, patrząc na ekonomiczną działalność żydów, uznał był w nich głównych działaczy i przodowników nowego kierunku, o którym sądził, iż zdoła w jednej chwili cudownie naprawić to, co zepsowały długie wieki gnuśności i zaniedbania. Wszelakoż chociażbyśmy nawet rzecz tę w ten sposób tłumaczyli, faktem pozostanie zawsze, iż żyd był tylko tak długo „bratem starozakonnym“ i „Polakiem mojżeszowego wyznania,“ jak długo sądzono o nim, iż będzie dawał pieniądze...

Cokolwiekbądź posuwało się wśród tych stosunków dzieło asymilacyi raźnym krokiem naprzód, głównie dzięki wzmagającemu się wpośród żydowskiej ludności dobrobytowi i w parze z nią idącej oświacie. Motłoch ciemny i w swym wyznaniowym separatyzmie zasklepiony, pozostał wprawdzie tem, czem był — trochę czułościami, któremi go obdarzano, zdziwiony, trochę niedowierzający, lecz zresztą dla krajowej ludności usposobiony przychylnie. Za to poczuły w sobie wykształceńsze warstwy żydowskie obywatelskiego ducha, i — czy je ku nam pociągnęła wyższość kultury, czy też je ogarnął zapał ów, który w latach 1862 i 1863 wśród nas panował — dość na tem, że polskość ich przeszła już w owym czasie z dziedziny platonicznych aspiracyj w dziedzinę czynu. Mianowicie u młodszego pokolenia, u tego, które podówczas dorastało, stała się ona faktem. Język polski, ideały, dzieje, litetratura, obyczaj stały się jego językiem, ideałami, dziejami i obyczajem; więc też nie przesadzę chyba, gdy powiem, że inteligencya żydowska w Królestwie jest dziś nawskróś polską z tej prostej przyczyny, że zespoliwszy się całą duszą z narodem, inną już być nie może.

Wszedł tedy w skład naszego narodowego ustroju żywioł nowy — inteligentny, zasobny, ambitny, rzutki, wytrwały i zabiegliwy, dobijając się w poczuciu swej dzielności miejsca w szeregach przodujących klas. Zjawisko to, w dziejach powszechne, i prawem postępowego rozwoju, rządzącem wszelką cywilizacyą, uzasadnione, a będące tutaj wynikiem i świadectwem dokonanej już asymilacyi. Nie jest też nowy ten nasz społeczny i narodowy przychowek pod względem poczucia obywatelskich obowiązków, tudzież intuicyi dobra ogólnego wartościowo niższym od wzbogaconych plebejuszów w starym Rzymie, lub oświeconego francuskiego mieszczaństwa w XV i XVI wieku, tylko że w odmiennych warunkach inaczej się wyrażać muszą jego aspiracye. Gdybyśmy posiadali byt samodzielny, aspiracye te, skierowane ku jakiemuś wyższemu i jaśniejszemu celowi, łatwiejby może znalazły były uznanie u szerokiego nawet ogółu; w naszych stosunkach, ścieśniających tak bardzo zakres obywatelskiej działalności, i gdzie skutkiem powstrzymanego rozwoju kierujące warstwy nie zasilają się przyrostem z średniego stanu, lecz odwrotnie stan średni powiększa się wykolejonymi z przodujących klas, musiały się aspiracye te wydawać nieuprawnionem roszczeniem.

A jednak, sądząc bezstronnie, przyznać trzeba tej „nowej warstwie“, weszłej skutkiem asymilacyi w nasz ustrój społeczny i narodowy, iż mimo tak wielce ścieśnionego zakresu obywatelskiej działalności, zaznaczyła niemal na wszystkich dostępnych polach społecznej pracy udział swój dodatnio, dostarczając nam liczny zastęp pożytecznych pracowników. Część jej, korzystając ze swych zasobów i uzdolnień, rzuciła się na przedsiębiorstwa, pobudowała fabryki, zatrudniła krocie rąk i dała wielkiemu przemysłowi naszemu pohop do niebywałego dotychczas rozkwitu. Część inna zajęła w publicznych zawodach jako lekarze, adwokaci, i t. d. zaszczytne stanowiska; część wreszcie, poświęciwszy się nauce, zapisała chlubnie swe imiona w dziejach polskiego, umysłowego ruchu. Nie pisząc panegiryku, nie wymieniam nazwisk, które zresztą znane są powszechnie; tuszę jednakże, iż przytoczonym tutaj faktom nie zaprzeczy najzawziętszy antysemita.

Naturalnym rzeczy porządkiem zróżnicował żydowską inteligencyę prąd asymilacyjny, przenikający tę nową warstwę, to zaś odpowiednio usposobieniu pojedynczych osobników i wpływowi, jaki na nie prąd ten wywierał. Jedne z nich, aby się tem zupełniej zespolić z ogółem, wśród którego żyją, przyjęły chrześciańską wiarę, skwapliwie za sobą paląc mosty, łączące ich z dawnymi współwyznawcami; drugie mimo przepaści, jaka je dzieli od ciemnego żydowskiego motłochu, postanowiły nie zmieniać wyznania i trwać na swem bądź co bądź niewygodnem stanowisku.

Byłoby to rzeczą jałową, a nawet i w wysokim stopniu niewłaściwą rozpatrywać pobudki, jakiemi się powodowali jedni i drudzy, sprawa to bowiem ich sumienia. Przyjmując tych, którzy się z nami połączyli wiarą, tak jak to uczynił Kościół, bez wątpliwości ni zastrzeżeń, nie możemy jednak czynić zarzutu tym, co, nie dostąpiwszy łaski, trwają w wyznaniu, w jakiem się urodzili, nie chcąc frymarczyć sumieniem. Bądź co bądź, nie podając w wątpliwość szczerości tych, co wyznanie zmienili, zaznaczyć wypada, iż zmiana ta nastręczała neofitom pewne korzyści, uwalniając ich zpod ucisku nietolerancyi i ułatwiając im wejście w przodujące szeregi społeczne, to zaś za sprawą związków małżeńskich z wpływowemi arystokratycznemi rodzinami, które w kojarzeniu się z plutokracyą znalazły sposobność odświeżenia swych herbowych tarcz i skwapliwie też z tej sposobności skorzystały.

Myliłby się jednak ten, ktoby sądził, iż kojarzeniu się małżeństw takich przewodniczyły jedynie i wyłącznie próżność a interes. Proste rozumowanie uczy nas, że musiało być inaczej. Przedewszystkiem musiała tu zobopólnie w grę wchodzić owa nieświadoma, wprost fizyologiczna ciekawość, którą nas w widokach doboru, celem ułatwienia krzyżowania się ras, wyposażyła Opatrzność. Bodziec ten jest człowiekowi przyrodzonym, a tak silnym, iż Mojżesz, Manu i inni starożytni prawodawcy, pragnąc w religijnych celach zachować czystość rasy, musieli go zwalczać osobnemi ustawami. Niemniej musiało u neofitów i neofitek ważną tu odgrywać rolę inne, u żydów a zwłaszcza u żydówek dość powszechne zjawisko, mianowicie owe nieświadome wprawdzie, lecz w przyczynowej zależności z ożywiającem ich asymilacyjnem dążeniem stojące uwielbienie dla uprzywilejowanej, panującej rasy, uosobionej w wybranym przedmiocie. Naiwne zachwyty tego uwielbienia, które tak pięknie opisywali poeci wszystkich czasów, musiały naodwrót w sercu tych, co je wzniecali, znajdywać silny oddźwięk i żywe współczucie.

Widzimy ztąd, jak pobudki te znakomicie się przyczyniać musiały do potęgowania uczuć, jakie w sercu danego osobnika wzbudzić mogły osobiste zalety wybranego przedmiotu i jak na tej podstawie wedle wszelkiego prawdopodobieństwa układały się romanse, do takich związków prowadzące, zwłaszcza gdy pomiędzy zawierającemi je stronami pod względem wykształcenia, pojęć, obyczaju i towarzyskiej ogłady nie było różnicy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

WŁODZIMIERZ ZAGÓRSKI.

wiał takowe w mocy względnie do innych osób, z czego wynikały różne niewłaściwości i krzywdy. Aby temu zapobiedz, domagają się czasopisma fachowo-prawnicze przyznania senatowi prawa kasaty z mocy prawa i w jego interesie.

Po uroczystościach francusko-rosyjskich, któremi prawie wyłącznie zajmowała się prasa rosyjska w kilku ostatnich tygodniach, przyszła obecnie kolej na sprawy wewnętrzne. Jedną z najważniejszych w chwili bieżącej jest sprawa reformy ustroju gminy wielko-rosyjskiej o wspólnem posiadaniu własności ziemskiej, którą poruszył — jak już pisałem w jednym z poprzednich mych listów — hr. Woroncow-Daszkow, minister dworu carskiego, w zapisku przesłanym ministerstwu spraw wewnętrznych. Nad tym zapiskiem, przedstawiającym istnienie zbiorowego, gminnego posiadania ziemi, jako jednej z poważniejszych zawad w dążeniu do polepszenia gospodarstw włościańskich, wywiązała się nader ożywiona dyskusya w prasie peryodycznej. O argumenta nowe dosyć w niej trudno. Dyskusya nad komuną wielko-rosyjską ponawiała się już niejednokrotnie w piśmienictwie rosyjskiem. Bodaj, że niema w niem tak bogatego działu, jak ten, który poświęcono ustrojowi tej oryginalnej, samorodnej gminy, w której co 10 lub 15 lat własność ziemska wraca, rzec można, do ogółu, do wszystkich członków gminy i ulega, następnie nowemu podziałowi, przyczem uwzględnia się prawa nowopowstałych w obrębie gminy rodzin. Na jej oryginalny ustrój pierwszy zwrócił uwagę cudzoziemski podróżnik, baron Haxthausen, w swej monumentalnej pracy o Rosyi. Autorowie rosyjscy, prawnicy i ekonomiści, zajęli się nią dopiero na początku siódmego dziesięciolecia, kiedy rząd wystąpił z pozytywnym projektem reformy stosunków poddańczych i nosił się w jej następstwie z zamiarem zniesienia zbiorowego posiadania ziemi w niektórych guberniach Rosyi centralnej, a zamiany takowego na własność indywidualną.

Wskutek tego wywiązała się nader nauczająca polemika, z której argumenta czerpią prawie wyłącznie dzisiejsze dzienniki. Wówczas za utrzymaniem gminy wielko-rosyjskiej oświadczali się pisarze kierunku najbardziej radykalnego, skłaniający się ku teoryom socyalistycznym (jak np. Czernyszewskij), którzy w jej ustroju widzieli podstawę do przeobrażenia społecznego całej Rosyi. Przedstawiciele zaś dążeń liberalnych, z odcieniem umiarkowanym, byli za jej zniesieniem, a zaprowadzeniem indywidualnej własności. Wyznać należy, że obecnie gmina wielko-rosyjska znalazła daleko więcej obrońców. Przeciwko projektowi ministra dworu występują zarówno panslawistyczne *Nowoje Wremia*, jak i liberalne *Russkije Wiedomosti*. Co można powiedzieć przeciwko gminie o zbiorowem posiadaniu ziemi, nie potrzebuję tutaj powtarzać; każdy człowiek myślący, wzrosły w wyobrażeniach o wyższości indywidualnego posiadania, znajdzie nie jeden argument w pogotowiu. Bardziej interesującą jest argumentacya jej obrońców. Otóż podnoszą z tej strony między innemi okoliczność, iż położenie gospodarstw włościańskich w gminie zbiorowej wprawdzie jest dziś również złem, jak i w innych częściach Rosyi, lecz za to proletaryat wiejski nie jest tam tak liczny, a ziemia nie uległa takiemu drobnieniu. To też i wychodźtwo z nich na wschód nie jest tak licznem, jak naprzykład z gubernij małoruskich, gdzie posiadanie ziemi jest od wieków indywidualnem — o ile go nie skrępowało prawo poddaństwa — a ziemia należy do najlepszej w całem państwie. Na zaletę gminy wielko-rosyjskiej przytaczają jeszcze jeden dowód, iż wszelkie ulepszenia w gospodarstwach włościańskich, jakie miały miejsce w Rosyi właściwej, wyszły od gmin wielko-rosyjskich; do nich zaliczają na przykład zasiewanie traw, niepraktykowane dotąd przy podymnem posiadaniu ziemi. Jakkolwiek wszelkie zbiorowe ulepszenia, jak przeprowadzanie odwadniających kanałów, osuszanie błot, drenowanie łąk itp., stanowią dotąd jeszcze *pia desideria* tych, co się zajmują sprawą podniesienia gospodarstw włościańskich, jeżeli jednak wieśniak rosyjski stanie kiedyś na tym stopniu oświaty, iż odczuje potrzebę ulepszeń w swym tradycyjnym systemie gospodarowania, to będzie w stanie tego dokonać — twierdzą obrońcy komuny wielko-rosyjskiej — tylko przy zbiorowem posiadaniu własności ziemskiej.

Pewną sensacyę wywołało tutaj rozporządzenie ministra finansów, przesłane szefom wszystkich urzędów, podległych jego władzy, aby do służby przyjmowali przedewszystkiem kandydatów, posiadających uniwersyteckie wykształcenie. Minister finansów konstatuje w tem rozporządzeniu, iż urzędników z wyższem wykształceniem jest w administracyi finansowej tylko mała cząstka, na czem oczywiście cierpi najbardziej skuteczność jej działalności. Pojmując jednak trudności przeprowadzenia tego rozporządzenia, minister wyraża je raczej w formie życzenia, jak kategorycznego nakazu. Dla niektórych gałęzi służby, jak banki państwowe, oddziały rachunkowe i t. p., pozwala przyjmować kandydatów z fachowem wykształceniem handlowem. Jak trudno, przy braku dostatecznych sił intelektualnych, przeprowadzić podobne rozporządzenia, można przytoczyć przykład z niedawno ubiegłej przeszłości. Jeszcze przed laty 85 utalentowany minister Speranskij wyjednał ukaz carski, żądający od kandydatów do służby państwowej wykształcenia uniwersyteckiego. Nietylko nie udało się mu wprowadzić tego postanowienia w życie, ale okrzyczano go nawet za karbonaryusza. Jakkolwiek podobnego zarzutu p. Witte nie potrzebuje się obawiać, to jednak nie zbywa na silnych i wpływowych osobach, bojących się przewagi żywiołów wykształceńszych w stanie urzędniczym. Do nich zaliczają w pierwszym rzędzie nawet Pobiedonoscewa, chociaż on sam — mniejsza o jego poglądy polityczne i kościelne — posiada gruntowne wykształcenie i jest autorem licznych prac naukowych.

Rząd — jak donosi *Nowoje Wremia* — zdecydował się upaństwowić trzy główne linie rosyjskiego Towarzystwa kolei żelaznych: warszawsko-petersburską, Mikołajską (z Petersburga do Moskwy) i niżno-nowogrodzką. Z ich nabyciem przez skarb państwa, łączy się ważny projekt reformy zarządu kolei państwowych, a mianowicie pewnej jego decentralizacyi. Również nabywa skarb państwowy kolej rysko-dźwińską.

Sejmik relacyjny.

Dnia 12 b. m. stawał w Rzeszowie przed swoimi wyborcami poseł Adam Jędrzejowicz, a zdając sprawę ze swych czynności w Radzie państwa, przemówił w te słowa:

W chwili właśnie, gdy miałem stanąć przed wami, panowie, aby przedłożyć wam sprawozdanie z moich czynności poselskich, doniósł telegram, iż przesilenie gabinetowe się skończyło i że nowa lista gabinetu uzyskała sankcyę monarszą. Byłoby może rzeczą dla mnie, jako sprawozdawcy, najbardziej tentującą, a bardzo interesującą dla panów zgromadzonych w tej sali, gdybym mógł omawiać obecne przesilenie, stawiać horoskopy na przyszłość i oceniać tych ludzi, którzy wstąpili do gabinetu. Dobremby to atoli było tylko w pogadance prywatnej. Tam można oceniać przyszłość i ludzi, którym Korona zaufała, ale nie jest czas po temu, aby sprawę tę publicznie traktować. Chwila przesilenia, która zbiegiem okoliczności spotyka się z dzisiejszem mem sprawozdaniem, utrudnia mi moje zadanie, gdyż od dziś zaczyna się nowa era w historyi Austryi i wszystkie umysły zajęte są tylko przyszłością. Ja mam jednak zdać wam sprawę z przeszłości. Chcąc dotknąć ogólnych spraw politycznych, któremi Koło polskie się zajmowało, muszę się cofnąć do tej chwili, gdy przed trzema laty minister Dunajewski wystąpił z gabinetu. Jako prawdziwy mąż stanu przewidział, co się stanie; przeczuł, że ugoda czesko-niemiecka, ułożona w Wiedniu, która się stała osią polityki austryackiej, nie dojdzie do rezultatu. I w istocie tak się stało. Ugoda zrobiła fiasco, roznamiętniła tylko umysły w Czechach, i rząd widział się zmuszonym rozwiązać Izbę i odwołać się do stronnictw umiarkowanych. Pod tem też hasłem odbyły się wybory do nowej Rady państwa. Mowa tronowa również w tym samym duchu była napisana; jako program przyszłych prac parlamentarnych stawiała kwestye ekonomiczne, a wyraźnie uchylała wszystkie kwestye polityczne, narodowościowe i językowe. Koło polskie, ożywione najlepszemi chęciami, wzięło się z klubem Hohenwarta do pracy pod tem hasłem. Okazało się jednak, że to hasło, o ile jest możliwem w życiu prywatnem, w mniejszym zakresie działania, nie wystarcza dla życia politycznego, bo w każdem stronnictwie są myśli dalej idące, dążenia szersze, narodowościowe. Wskutek tego program ów nie wystarczał, dążenia owe tamowały pracę i ciągle powstawały niesnaski. Główną przyczyną ich była ugoda czesko-niemiecka, która tak dalece paraliżowała akcyę polityczną, iż całkiem słusznie twierdzono, że obrady w parlamencie są takie same, jakby się toczyły w sejmie czeskim. Wszędzie i zawsze tylko sprawa czeska.

Koło polskie wobec tych stosunków zajęło stanowisko polityki wolnej ręki, t. j. popierało rząd tam, gdzie popierać go uważało za właściwe. — Było to stanowisko bardzo trudne, ale nadawało ono Kołu bardzo przeważny i znaczny wpływ w parlamencie, tak, że we wszystkich sprawach natury ekonomicznej i państwowej odgrywało ono pierwszorzędną rolę. Tej działalności Koła, o ile to z głosów niejednych sprawozdań poselskich i z głosów dziennikarstwa krajowego sądzić mogę, kraj cały gorąco przyklasnął, a przedewszystkiem z dumą przyjął kraj cały do wiadomości łaskawe słowa Monarchy, wypowiedziane w Jarosławiu. One będą nadal myślą przewodnią dla działalności Koła polskiego.

Wracając do przebiegu spraw ogólnej natury, muszę zaznaczyć, że program ministeryum, choćiażby większością od wypadku do wypadku, nie zawsze dał się przeprowadzić. Ciągle wrzały kłótnie, rodziły się przeróżne niesnaski. Z początkiem drugiej sesyi w roku zeszłym p. Plener wystąpił w imieniu lewicy z żądaniem, aby rząd przyprowadził do skutku większość parlamentarną, tę większość, której rząd właśnie domagał się od stronnictw. Skutek tego był taki, że rząd w styczniu b. r. ogłosił nowy program, na podstawie którego chciał zjednoczyć trzy największe kluby w Izbie. Program ten, który był tylko parafrazą mowy tronowej i powtórzeniem pierwszego programu, nie znalazł uznania wśród stronnictw. Nastąpiło oziębienie między lewicą a rządem, minister dla Niemców austryackich hr. Kuenburg ustąpił, a lewica odrzuciła podczas głosowania fundusz dyspozycyjny, który jest zawsze pewnem wotum zaufania dla ministeryum. Pomimo tego jasnego dowodu nieufności lewicy, hr. Taaffe trwał dalej przy zamiarze połączenia trzech wielkich stronnictw i prowadzenia steru ministeryum. Polacy, wierni swemu przekonaniu, zawsze i wszędzie popierali politykę hr. Taaffego dlatego, że mąż ten przez lat 14, przez które kierował losami Austryi, zawsze był jak najżyczliwszym dla naszego kraju, dla tego, że to jego jedynie zasługą, iż lewica, która stojąc u steru, zawsze nieprzyjaźnie wobec nas występowała, została złamaną, jego wreszcie zasługą nasz stosunek do Korony i wszystko to, cośmy podczas jego rządów uzyskali. A popierało Koło hr. Taaffego tak dalece, że gdy nastąpiło ostatnie przesilenie gabinetu i Koło wystąpiło przeciw przedłożeniu rządowemu, to jednak wyraźnie oświadczyło, że dąży do utrzymania hr. Taaffego przy sterze gabinetu.

Sytuacya w parlamencie od roku zeszłego znacznie się pogorszyła i z początkiem wiosny b. r. można było widzieć wśród wszystkich stronnictw pewien rodzaj zniechęcenia, marazmu parlamentarnego; żadna sprawa nie mogła być przeprowadzoną, stronnictwa nie były zdolne do dodatniej pracy, komisye również. W jesieni b. r. zjechaliśmy się do Wiednia z tem samem hasłem: popieranie hr. Taaffego i rządu, tam, gdzie tego wymaga interes monarchii i naszego kraju. Wiedzieliśmy, że oprócz prac ustawodawczych, spotkamy się z ustawami wyjątkowemi w Czechach. Koło polskie zaraz na pierwszem posiedzeniu przeprowadziło nad tą kwestyą dyskusyę ogólnej natury; oświadczyło, iż przy pierwszem czytaniu przedłożenia nie zabierze głosu, lecz będzie głosowało za przekazaniem go osobnej komisyi do szczegółowego zbadania, a dopiero potem wypowie, czy będzie głosowało za utrzymaniem stanu wyjątkowego, czy przeciw.

Ogólne mniemanie było, że materyał rządu w tej sprawie jest tak wymowny i tak w niektórym kierunku drastycznie charakteryzujący stosunki czeskie, że zdawało się, iż większość będzie za utrzymaniem rozporządzenia rządu. Zdawało się również, że lewica będzie także za utrzymaniem stanu wyjątkowego. Tymczasem rząd przedłożył projekt reformy wyborczej. Wszystkie trzy wielkie stronnictwa w Izbie oświadczyły się przeciwko temu projektowi, a lewica skorzystała z tego, aby wypowiedzieć wojnę rządowi, i oświadczyła, że będzie głosowała przeciwko utrzymaniu stanu wyjątkowego w Czechach. Było to korzystanie ze sposobności i złośliwa chęć uniemożliwienia rządowi dalszego istnienia, gdyż sprawa ustaw wyjątkowych była akcyą poważną, skierowaną przeciwko wyjątkowym okolicznościom, której Monarcha udzielił swej sankcyi i która w razie jej odrzucenia musiała sprowadzić upadek gabinetu. Mimo stanowczego oświadczenia Koła polskiego, że ono jest przeciwnem projektowi reformy, ale nie występuje przeciwko hr. Taaffemu, rząd utrzymać się nie mógł. Sąd, dlaczego hr. Taaffe usunąć się musiał, jest przedwczesny i trudny, historya parlamentarna wyjaśni nam tę sprawę. Dziś jednak to wyraźnie zaznaczyć muszę, że hr. Taaffe ustąpił nie z winy Koła. Do upadku jego przyczyniły się: klub Hohenwarta i lewica. Może być, że hr. Taaffe dlatego ustąpił, że nie chciał poświęcić Dra Steinbacha, z którym się solidaryzował; wolał więc sam się usunąć, niż zmienić częściowo gabinet.

Oto obraz polityczny naszego zachowania się w Wiedniu. Dziś jedno trzeba zaznaczyć, a mianowicie to, że w nowym gabinecie zasiada dwóch Polaków i że na czele rządu stoi człowiek przekonań pewnych i przychylny naszemu krajowi.

Walki narodowców i spory Czechów z Niemcami zabierały parlamentowi nadzwyczaj wiele czasu. Mimo tego załatwiono kilka spraw nadzwyczaj ważnych i doniosłych. Na początku pierwszej sesyi mieliśmy sprawę decentralizacyi kolei państwowych. Wprawdzie w całem tego słowa znaczeniu decentralizacya ta przeprowadzoną nie została i ze względu na militarne stosunki przeprowadzoną być nie może, ale uzyskaliśmy trzy dyrekcye o bardzo szerokim zakresie działania, a nadto na czele kolei państwowych stanął Polak, mąż, którego cały kraj zna i poważa. Mieliśmy także szereg ważnych przedłożeń ekonomicznych. Uchwalono traktaty handlowe z państwami środkowej Europy. Należałem do komisyi traktatowej i przemawiałem w Izbie. Ekonomiczną doniosłość tych traktatów paraliżują w części opłakane stosunki finansowe. Mają one jednak poważne znaczenie dla rolnictwa i przemysłu, bo stabilizują taryfy, a zmniejszają cło dla tak zwanych „półfabrykatów.“ Koło polskie ze względu na stosunki naszego kraju przeciwnem było zawarciu traktatu handlowego z Rumunią i Rosyą. Oprócz tego załatwiono jeszcze kilka spraw mało kraj nasz obchodzących. Ważnemi są atoli reforma podatkowa i regulacya waluty. (*D. n.*).

(*Dokończenie nastąpi*).

Dom Jana Matejki.

Konsystorz Biskupi w Tarnowie wydał następującą kurendę do duchowieństwa:

Godzi się W. W. Bracia nad świeżą mogiłą bł. pamięci naszego Mistrza, historyka, w obrazach stawiącego przed oczyma naszemi dzieje narodu polskiego, odezwać się do Was i do wiernego ludu, naszemu pasterstwu powierzonego. Godzi się wezwać do modłów za Jana Matejkę, aby Pan żywota, w którego nieboszczyk wierzył, i tę wiarę całem życiem swojem, a osobliwie skonem pobożnym zaświadczył, dał mu spocząć w pokoju, po bożym tym znoju. Niech spocznie w pokoju, po bożym tym znoju, on wielki, natchniony, samotny! Przykładamy do Matejki te słowa, bo on za łaską Bożą żył i pracował w słońcu miłości Ojczyzny, którą dziełami swemi wsławił. Istny historyk Ojczyzny, patrzał na nią i zachwycał się jej pięknością idealną, jej niespożytą chwałą, od Skargi, proroka naszego, do Rejtana. W tym proteście zaświadczył, że nie może zginąć naród, który wydał Rejtana. Ma ich i mieć będzie. Stawiąc przed narodem Dziewicę Orleańską, przypomniał niewiastom polskim, że dla ratowania Ojczyzny mają chować i żywić w swych sercach i rodzinach ideały nieskazitelności i świętości, aby się sprawdziło, co śpiewał poeta: „O! nie zginęła jeszcze Ojczyzna!“

Od Watykanu i Wiednia począwszy, sejmowa sala nasza, Akademia krakowska i inne galerye, chowają ze czcią dzieła jego, a wielkie powagi, patrząc na nie, wołają: „To geniusz Matejki.“ Świątynia Maryacka, której sędziwe mury patrzyły na „Hołd pruski przed Majestatem naszego króla składany,“ jaśnieje wspaniałym wyrazem pobożności Matejki. O! ta Pośredniczka nasza, stanęła przed tronem Syna swego i przemówiła: „Synu, a Boże mój, przyjm tego chwalcę mego, a wiernego sługę swego do świątyni światłości Twojej, niech spocznie w pokoju, po bożym tym znoju, on skromny,*) natchniony, szlachetny.“ — Wobec tylu pomników sławy Matejki, uważaliśmy za stosowne przyjąć wniosek prof. Maryana Sokołowskiego do zbierania ofiar na zakupienie domu po ś. p. Matejce, aby się stał zbiorem dzieł jego, i tę myśl Waszej ofiarności, Bracia Wielebni, niniejszem zalecamy.

Z konsystorza Biskupiego.

W Tarnowie, 12 listopada 1893 r.

Ignacy, biskup. — *X. Stanisław Walczyński*, wikaryusz jeneralny, kanclerz.

*) Nie postało w myśli jego spocząć w grobowcu zasłużonych na Skałce.

KRONIKA.

Kraków 15 listopada.

— **Sprawy miejskie**. Komisya przemysłowa Rady miasta odbyła wczoraj posiedzenie, na którem zaproszeni zostali na członków z poza Rady następujący panowie: prof. Ernest Bandrowski, Wacław Głowacki, Piotr Kosobucki, dyrektor Antoni Gettlich, prof. Sławomir Odrzywolski, Karol Otto, inspektor Stanisław Twaróg i Jan Wdowiszewski. Do komisyi bazarowej wybrano pp. Borońskiego, Jakubowskiego, Mendelsburga i Szarskiego.

Komisya prawnicza odbyła wczoraj krótkie posiedzenie, na którem uchwaliła jednogłośnie przedłożyć Radzie opinię, iż godność pierwszego wiceprezydenta nie da się pogodzić z płatnym urzędem syndyka miejskiego. Referentem tej sprawy jest Dr Franciszek Paszkowski.

Komisya statutowa ukonstytuowała się na wczorajszem posiedzeniu, wybierając swoim przewodniczącym r. m. prof. Kasparka. Następnie powierzyła komisya r. m. Horowitzowi referat co do zmiany statutu, a w szczególności także co do tej sprawy, czy nie należałoby zmienić odnośnych paragrafów statutu w tym kierunku, aby przydzielając pewne stałe agendy pierwszemu wiceprezydentowi, przyznano mu także stałe roczne wynagrodzenie.

— **Wieczorek Mickiewiczowski**. Celem urządzenia uroczystego wieczoru ku czci nieśmiertelnej pamięci Adama Mickiewicza zawiązał się za inicyatywą Czytelni akademickiej na dniu 13 b. m. komitet, w skład którego weszli następujący uczniowie Uniwersytetu Jagiellońskiego: Zygmunt Stanisław Marek, przewodniczący; Stanisław Droba, zastępca przewodniczącego; Adam Rydel, sekretarz I; Wacław Sawiczewski, sekretarz II; Eugeniusz Roguski, skarbnik. Komitetowi: Stanisław Badeni, August Cyfrowicz, Kazimierz Flis, Władysław Fabiański, Jerzy Kieszkowski, Stanisław Klocek, Mieczysław Kozłowski, Zdzisław Krygowski, Jan Kukucz, Teodor Lewicki, Mieczysław Łachecki, Malawski, Jerzy Madeyski, Ludwik Merz, Rożankowski, Adolf Sternschuss, Wacław Tokarz, Stanisław Wyrzykowski, Franciszek Walczak. Posiedzenie komitetu odbędzie się w lokalu Czytelni we środę dnia 15 b. m. o godz. 8 wieczorem.

— **Konkurs**. Niniejszem ogłasza się konkurs na wiersz, mający być wygłoszonym na wieczorku ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza. Do konkursu dopuszczeni są słuchacze Uniw. Jagiell. Wiersz wyróżniony będzie wydrukowany, a dochód z rozprzedaży otrzyma autor. Utwory należy składać pod zwykłemi warunkami konkursowemi do dnia 24 listopada b. r. włącznie na ręce przewodniczącego Czytelni akademickiej.

— **Z teatru**. *Minoski*, komedya w 4 aktach Aleksandra Mańkowskiego, nagrodzona drugą nagrodą na konkursie imienia Wojciecha Bogusławskiego, została przerobiona z gruntu, jak już o tem donosiliśmy, dla teatru krakowskiego. Dyrekcya, wywdzięczając się autorowi za podjętą pracę, wystawia *Minoskiego* z wyjątkową starannością; w obsadzie figurują prawie wszystkie siły pierwszorzędne naszego personalu. Rolę tytułową odegra p. Siemaszko; inne role główne odegrają pp.: Wolska, Morska, Wyrwiczówna, Lubicz, Rygier, Zawadzki, Śliwicki, Przybyłowicz, Stępowski, Węgrzyn i inni.

— **Przypominamy**, że drugi wieczór Towarzystwa muzycznego odbędzie się w piątek dnia 17 b. m. w sali hotelu Saskiego. Bilety sprzedaje kancelarya Towarzystwa muzycznego (Plac Szczepański, L. 3) codziennie od godz. 12—1 w południe i od 5—6 wieczorem. Początek o godz. 7½ wieczorem.

— **Na dom Jana Matejki** otrzymaliśmy od pana Adolfa Sandoza, artysty-rodaka z Paryża, 20 franków, zaś p. Jan Kazimierz Zieliński, sekretarz wystawy lwowskiej, przesłał na ręce prof. Sokołowskiego 20 złr.

— **W Chórze akademickim** wybrano na walnem Zgromadzeniu dnia 4 b. m. nowy wydział. Prezesem wybrano Kazimierza Flisa, wiceprezesem Aleksandra Harasowskiego, sekretarzem Kazimierza Szczepańskiego, skarbnikiem Mieczysława Zarembę, archiwistą Stanisława Waleryana Kluczyckiego, nadto trzech wydziałowych: Władysława Kruszyńskiego, Józefa Matkowskiego i Wład. Bukowskiego.

— **Dar**. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom gminy Wroców, w pow. gródeckim, zapomogi w kwocie 300 złr.

— **Cholera**. W dniu 13 listopada zachorowało na cholerę azyatycką w Galicyi: W powiecie bohorodczańskim: w Horocholinie 2 osoby; w pow. sanockim: w Jędruszkowcach 1 osoba; w pow. stryjskim: w Tarnawce 1 osoba. Wyzdrowiały: (w pow. sanockim) w Jędruszkowcach 4 osoby.

Ogółem pozostało w dniu 12 b. m. w leczeniu chorych 14, w dniu 13 b. m. zachorowało osób 6, wyzdrowiały 4, pozostaje zatem w leczeniu 16 osób. Podejrzany wypadek śmierci zdarzył się w mieście Dobromilu. Jad cholery azyatyckiej stwierdzono bakteryologicznie w dejektach osób zmarłych wśród podejrzanych objawów w Berezowie i Wołczy dolnej (w pow. staromiejskim) i w mieście Kałuszu. Nie stwierdzono jadu cholerycznego w dejektach zmarłych w Denysowie (w pow. tarnopolskim).

— **Sejmik relacyjny**. Zapraszam szanownych wyborców okręgu wyborczego z większych posiadłości Sambor na sejmik relacyjny dnia 17 b. m., tj. w piątek o godz. 11 przed południem w sali Rady powiatowej w Samborze. *August hr. Łoś.*

— **Baron Maurycy Königswarter**, członek Izby panów, zmarł wczoraj w Wiedniu w pałacu swym na Kärntnerring, licząc lat 56. Zmarły posiadał na Morawie majątek ziemski i był szefem domu bankowego, mającego filie także w Paryżu i w Frankfurcie nad Menem. Spadek po nim obliczają na około 50 milionów złr.

— **Cesarz Wilhelm** wydał rozkaz gabinetowy do oficerów, z powodu słynnego procesu lichwiarskiego w Hanowerze. Rozkaz ten nie zawiera nowych przepisów karnych, przepisuje tylko, aby przeciwko oficerom, zawikłanym w najdrobniejszej części w proces, wystąpiono w drodze sądu honorowego i aby bez wyjątku dano dymisyę każdemu, który przytem w jakikolwiek sposób ubliżył honorowi swego stanowiska. W dalszym ciągu wyraża cesarz swą niechęć z tego powodu, że tak mało uwzględniono dawniejszy jego rozkaz, dotyczący potrzeby skromniejszego życia i nakazuje, aby jeneralne komendantury wymieniły mu tych dowódców pułku, którzy nie występują w tym względzie z dostateczną surowością i nie dość starannie czuwali nad powierzonemi sobie korpusami oficerskimi.

— **Franciszek Posadzy**, gospodarz z Szymborza, który przybył, jak to donosiliśmy, do Krakowa na pogrzeb ś. p. Jana Matejki z wieńcem pszenicznym kujawskim, pisze do *Dz. Kujawskiego*, co następuje:

Szymborze 12 listopada. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Dowiedziawszy się z *Dz. Kujawskiego* o śmierci wielce zasłużonego naszemu krajowi mistrza Jana Matejki, powziąłem myśl, aby Kujawy nasze dały dowód poczucia narodowego i aby złożyć wieniec na jego trumnie. Czas już był za krótki poradzić się was kochani Kujawiacy, więc tylko sobie do powziętego zamiaru przybrałem p. Pankowskiego z Inowrocławia, czego on mi nie odmówił, owszem jeszcze doradził i dopomógł. Tak więc wspólnie przygotowaliśmy wieniec z pszenicy i róż, z którym się udałem w niedzielę dnia 5 b. m. do Krakowa. Przyjechawszy tam, przedstawiłem się p. hr. Tarnowskiemu, który mnie o wszystkiem powiadomił, za co mu, oraz całemu komitetowi z tego miejsca dziękuję.

W pochodzie pogrzebowym zwracał wieniec kujawski szczególną uwagę, a że był z pszenicy, więc nie podlega tak prędkiemu zepsuciu, przeto został umieszczony w Muzeum Narodowem. Od wielu byłem pytany: Z której części Polski przybyłem? Na to odpowiedziałem, że od Kruświcy, gdzie Piast kołodziej został królem obrany. „A to jesteście ze samej kolebki naszego narodu, mówili, podajcie mi dłoń, niech ją chociaż uściśniemy, jako naszego rodaka!“ O pogrzebie nie będę się szeroko rozpisywał, tylko nadmieniam, iż się odbył z wielką okazałością, na jaką sobie wielki mistrz prawdziwie zasłużył. Zwiedziłem także wszystkie nasze polskie pamiątki, a przedewszystkiem groby naszych królów, za których to nasza Ojczyzna była wielką i potężną, a mamy też świętą nadzieję i wiarę, że i kiedyś taką będzie. Tego się tylko wtedy spodziewać możemy, jeżeli jedność pomiędzy nami zapanuje i jeżeli nie będziemy się dzielili na żadne partye, jak się to dziś pomiędzy nami dzieje. Więc trzymajmy się naszego św. katolickiego Kościoła i naszej polskiej narodowości nietylko w słowach, ale i w czynie, jak tego dowiódł zgasły nasz ś. p. Wielki Mistrz.

Pokój jego duszy! *Franciszek Posadzy.*

— **Z Lublina** donoszą do *Dz. Poznańskiego*: Przy szpitalu obłąkanych na przedmieściu Czwartek mieliśmy w ostatnich latach 5, a w b. r. już tylko 4 Szarytki (Siostry miłosierdzia św. Wincentego à Paulo). W czerwcu b. r. rząd rosyjski usunął jeszcze dwie Siostry, sądząc, że pozostałe dwie nie będą mogły podołać pracy i same zażądają, żeby je od szpitala uwolniono. Czy jednak spostrzegł, że dobrowolnej rezygnacyi ze strony Szarytek nie doczeka się, czy dlatego, że spieszy się z rusyfikacyą szpitala, czy dla innych powodów — dosyć, że dnia 25 października b. r. dwie ostatnie Siostry wypędził, a na ich miejsce osadził prawosławne Siostry „Czerwonego krzyża.“ Przy drugim szpitalu, który jest w mieście, mamy 7 Szarytek. Tu rusyfikacya rozpoczęła się w r. 1890 przez zawieszenie prawosławnych obrazów św. Mikołaja w salach dla chorych. Podejrzane o nieprzychylność dla tej innowacyi 4 Siostry: Józefa Aleksandrowicz, Łucya Radomska, Teodozya Gardowska i Florentyna Krzycka zostały zastąpione na rozkaz rządu przez inne (1890 r.). Teraz spodziewać się trzeba, że wszystkie 7 zostaną wyrzucone tak samo, jak z poprzedniego szpitala, może pod pretekstem ubliżenia obrazom prawosławnym, a może i bez żadnego pretekstu. W każdym razie wsadzenie obrazów prawosławnych wskazuje wyraźnie intencyę zaborczą.

— **Zamach na posła serbskiego Georgiewicza**. W poniedziałek urządzono w Paryżu zamach na życie posła serbskiego Georgiewicza. Georgiewicz, który został już przeniesiony do Bukaresztu, ale nie złożył jeszcze urzędu, bo oczekiwał następcy swego, Franassowicza, obiadował wieczorem w restauracyi Duvala, rue des Petits Champs Nr 65, gdy wszedł jakiś mężczyzna i usiadł przy tym samym stole. Był to skromnie ubrany młody człowiek, jakich często u Duvala się spotyka. Georgiewicz, przyzwyczajony do podobnych sąsiadów, zachował się obojętnie. Obcy tymczasem rozwinął powoli przyniesiony jakiś pakunek, wyjął z niego nóż i uderzył nagle z całej siły w pierś serbskiego posła. Georgiewicz, krwią zbroczony, upadł na ziemię. Inni goście, znajdujący się w restauracyi, tak osłupieli, że złoczyńca, zostawiwszy nóż i kapelusz, umknął z sali bez przeszkody. Georgiewicza opatrzono w przyległym pokoju przy pomocy obecnego lekarza i odwieziono do jego mieszkania w hotelu Windsor. Stan jego, pomimo znacznej utraty krwi, nie jest groźny. — Natychmiast nasunęło się podejrzenie, że zamach ten był anarchistyczny, lecz przekonano się wkrótce, że Georgiewicz przypadkowo tylko padł ofiarą szału człowieka obłąkanego, gdy dla oszczędności jadł w tak tanim lokalu. Sprawca zgłosił się bowiem sam w ciągu nocy. Nazywa się Leon Lauthier, liczy lat 19, i jak się przekonano z noża pozostawionego, a używanego tylko w szewskich warsztatach, jest pomocnikiem szewskim. Jego pomięszane odpowiedzi wskazują na niewątpliwe pomięszanie zmysłów. W domu, gdzie Lauthier mieszkał, mówią o nim, że był dobrym robotnikiem, ale skrytym i w sobie zamkniętym. Ex-król Milan dowiadywał się o zdrowie Georgiewicza.

— **Alicya Barbi**, znana zaszczytnie śpiewaczka estradowa, zamilknie niebawem dla publiczności na zawsze, wychodzi bowiem za mąż za barona Bary-Wolff, dawniejszego sekretarza prywatnego zmarłej królowej Olgi Wirtemberskiej. Narzeczeni poznali się na jednym z koncertów w Sztuttgardzie i baron, nie namyślając się długo, oświadczył się o rękę śpiewaczki. Barbi nie odmówiła, zastrzegła sobie jednak jeszcze całe dwa lata podróży artystycznych. Termin ten upływa właśnie na Boże Narodzenie. Przed zamążpójściem śpiewaczka urządza pożegnalny koncert w Sztuttgardzie, poczem na zawsze opuści estradę. Baron stale mieszka w Sztuttgardzie, ma jednak dobra w Rosyi, gdzie też państwo młodzi zamierzają spędzić miodowe miesiące.

— **Wybuch w kopalni**. Z Katowic donoszą: W kopalni „Waterloo“ wobec zgromadzonych 40 górników eksplodował nabój dynamitowy, który położony był na oknie. Przypuszczają, że wybuch był aktem zemsty. Nikt nie zginął.

— **O katastrofie w Santander** podaje *Figaro* następujące szczegóły, wzięte z opowiadania p. Pelayo Grau, tymczasowego zastępcy kapitana Jaureguizar, który padł ofiarą eksplozyi. Jaureguizar, kapitan okrętu „Alphonso XIII,“ ujrzawszy płomienie na pokładzie statku „Machichao,“ podążył z ludźmi swymi na ratunek. Na zapytanie jego, czy dynamit znajduje się na okręcie, odpowiedział kapitan tegoż Leniz, że dwadzieścia skrzyń, które były, już wyładował. W kilka minut później jeden z majtków przybiegł do Jaureguizar'a z wiadomością, że dwadzieścia skrzyń dynamitu znajduje się pod pokładem i z okrzykiem: „Ratujmy się!“ rzucił się pierwszy do ucieczki. Zaledwie jednak Jaureguizar zdołał wydać rozkaz odczepienia swej barki od płonącego statku, nastąpił wybuch, wśród którego cała prawie załoga śmierć znalazła. Do soboty 11 b. m. doszła liczba ofiar tego niewątpliwie nowego zamachu anarchistycznego do pięciuset.

— **Nekrologia**. W Potyliczu, w powiecie rawskim, zmarł przedwczoraj Antoni Świątkiewicz, jeden z przedstawicieli młodszej generacyi literackiej. Przed kilku laty wydał on zbiorek swoich poezyj p. t. „Pieśni nocy.“ Prócz tego pisywał on udatne nowelki, pomieszczane w pismach codziennych. Nadto na wystawach szkiców, urządzanych we Lwowie przez Towarzystwo sztuk pięknych, szkice jego — bo ś. p. Świątkiewicz malował także — zwracały uwagę znawców. A jakby dla uwydatnienia niezwykłej wszechstronności jego talentu, rozprawa jego z dziedziny historyi polskiej p. t.: „O ostatnim szturmie Władysława IV na Smoleńsk,“ napisana źródłowo — ś. p. Świątkiewicz był jednym z ulubionych uczniów ś. p. Liskego — obudziła piękne dla niego nadzieje także w kołach naukowych. Dzisiaj to wszystko — to tylko piękne zapowiedzi tego, co być miało, a czemu długotrwała, straszna choroba piersiowa i nieodstępna jej towarzyszka śmierć, nie pozwoliły się rozwinąć, wzmocnić, wydoskonalić i w prawdziwie artystyczną zaokrąglić całość! Pogrzeb ś. p. Świątkiewicza, który umarł w 28 roku życia, odbył się dziś w Potyliczu.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

We czwartek 16 b. m.: po raz pierwszy: *Minoski*, komedya w 4 aktach przez Aleksandra Mańkowskiego. Komedya ta została dla teatru krakowskiego w znacznej części przez autora przerobiona. Rolę tytułową odegra p. Siemaszko.

W piątek 17 b. m. widowisko popularne po cenach zniżonych: *Dziewczyna sędzią*, komedya w 3 aktach Fr Zabłockiego. — *Nikt mnie nie zna*, komedya w 1 akcie Al. hr. Fredry.

— Dnia 14 listopada dość pogodnie; termometr od —4·9 doszedł do +1·5 C. Barometr opada; o

godz. 7 rano dnia 15 listopada stan jego był 742·9 mm., termometru —3·6 C. Wiatr zachodni.

We czwartek dnia 16 listopada: św. Edmunda i Pawła.

Ruch artystyczny i umysłowy.

Medal Mikołaja Zakliki, kanclerza kor. Do zbiorů medalów polskich przybył w ostatnich czasach medal wybity na pamiątkę Mikołaja Zakliki, kanclérza, który żył w XIV wieku. Wybić go kazał p. Władysław Zaklika, by uczcić pamięć znakomitego przodka. Egzemplarze srebrne w liczbie 15 rozesłano do niektórych dostojnych osób, a bronzowe przeznaczono do muzeów i bibliotek narodowych. Medal modelowany przez p. Alfreda Römera, wybitym został w słynnym zakładzie „Mary & fils“ w Paryżu. Miara jego w średnicy wynosi 57 mlm.

Strona główna medalu przedstawia popiersie kanclerza z boku widziane. Na głowie wąska opaska. Odzienie stanowi rodzaj żupana z wysokim kołnierzem, na szyi łańcuch. Wokoło popiersia napis: *Nicolaus de Międzygorze Zaklika, Regni Poloniae cancelarius.* Pod ramieniem monogram A. R. Strona odwrotna ma tarczę herbową z brzegami wyginanemi, w otoku napis: *Atavo clarissimo grata proles,* u spodu daty: 1375 i 1893. W braku ikonograficznych źródeł, wizerunek kanclerza odtworzonym został na podstawie rzeźby pomników współczesnych i portretów familijnych.

Mikołaj Zaklika z Międzygorza należał do rodziny, która jest szczepem znamienitego i potężnego rodu Toporczyków, należą także do niego Tarłowie, Tęczyńscy i Ossolińscy. Od wieku XIII wysokie godności i urzędy w ziemi sandomierskiej prawie dziedzicznie trzymały się rodu Zaklików. Jan Zaklika, syn Neorzy, wojewody sandomierskiego, dworzanin Kazimierza Wielkiego, otrzymał od tegoż króla w r. 1370 zamek Międzygorze w Sandomierskiem. Najznakomitszym z tej rodziny był syn jego Mikołaj, późniejszy kanclerz, który zaczął się pisać z Międzygorza i od którego idą wszyscy Zaklikowie. W r. 1377, kiedy szlachta małopolska spieszyła na Ruś Czerwoną dla odparcia napadu Litwinów, jednę z 7 chorągwi wystawionych przez Toporczyków prowadził Mikołaj Zaklika. Przy końcu 1384 r. występuje już tenże Mikołaj jako kanclerz królowej Jadwigi; z objęciem zaś rządów przez Władysława Jagiełłę zostaje kanclerzem koronnym nowego króla i występuje w szeregu dyplomatów ciągle, aż po rok 1404. Z kanclerstwem łączył on zarazem przez czas pewien probostwo sandomierskie. Po roku 1390 występuje w dyplomatach tylko jako kanclerz, a następnie jako kanclerz i starosta kujawski.

Dbały o pożytek i dobro odnowionej Akademii krakowskiej, Mikołaj Zaklika odstępuje tejże swych praw patronatu kolegiaty św. Idziego w Krakowie. Papież darowiznę tę potwierdza bulą z dn. 10 maja 1401 roku, a kanclerza Zaklikę Akademia zapisuje w poczet swoich dobrodziejów. Pod koniec długoletniego piastowania urzędu kanclerstwa, Mikołaj Zaklika oddaje się zagospodarowaniu i wewnętrznemu urządzeniu królewszczyzn starostwa kujawskiego, które przyprowadza do bardzo pomyślnego stanu. Ostatni raz występuje w zapiskach sądowych z r. 1408, jako jeden z wykonawców ostatniej woli królowej Jadwigi.

Galicya w dziele „Austryacka monarchia w słowie i obrazie“. Redakcya dzieła „Austryacko-węgierska monarchia w słowie i obrazie“, zostającego pod protektoratem arcyksiężnej Stefanii, zaprosiła na współpracowników części, mającej obejmować Galicyę następujące osobistości: Karola hr. Lanckorońskiego, Władysława Łozińskiego, Dra Emila Habdank Dunikowskiego, Dra Włodzimierza Demetrykiewicza, Dra Stanisława Smolkę, Dra Anatola Lewickiego, Dra Michała Bobrzyńskiego, Dra Józefa Majera, prof. Szymona Matusiaka, prof. Aleksandra Barwińskiego, prof. Jana Antoniewicza, Dra W. Segla, Dra Ludwika Germana, Dra Łucyana Malinowskiego, prof. Jana Werchrackiego, Dra Franciszka Bylickiego (muzyka), Stanisława hr. Tarnowskiego, Dra Emila Ogonowskiego (literatura), prof. Władysława Łuszczkiewicza, Dra Maryana Sokołowskiego, Władysława Lozińskiego, Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, Dra Tadeusza Pilata, Dra Władysława Szajnochę, Dra Juliusza Leo, Dra Leona Bilińskiego, Dra Franciszka Piekosińskiego.

Wydział historyczno-literacki Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu odbył dnia 13 b. m. posiedzenie, które zagaił prezes hr. August Cieszkowski i poświęcił piękne wspomnienie pośmiertne dwom świeżo zmarłym członkom honorowym: Janowi Matejce i prof. Roepellowi. Nie mamy dotychczas — mówił w te słowa sędziwy uczony — wydziału artystycznego, któryby cześć pośmiertną oddał genialnemu malarzowi, więc obowiązek ten spada na wydział historyczno-literacki. A dziwić się nie można, że właśnie ten wydział z dumą najwyższą i żalem serdecznym spełnia zadanie swoje, bo Matejko nie jest tylko malarzem, ale historykiem, bo obrazy jego to nietylko arcydzieła sztuki, lecz historya Polski. Sztuka jest zwykle arystokratką, która w tłum nie zstępuje, ale utwory Matejkowskie stanowią dziwny wyjątek: Lud je poznał, ocenił i całą duszą ukochał. Na wieść o zgonie uwił pewien chłopek kujawski wieniec z kłosów polskich i zawiózł go do Krakowa na trumnę mistrza wielkiego. Matejko więc dożył tego, czego całą duszą pragnął Adam Mickiewicz: utwory jego „zabłądziły pod strzechy.“

Drugim zmarłym członkiem honorowym Towarzystwa przyjaciół nauk, to słynny dziejopis, profesor wrocławskiego uniwersytetu Roepell. Pisarz to obcy, ale około historyi polskiej wielce zasłużony, który mnóstwo ciemności otaczających dzieje nasze rozproszył. Bez względu na obecne prądy polityczne szukał on w przeszłości polskiej jedynie prawdy i unikał sumiennie wszelkiej tendencyjnej zaprawy. Spodziewać się należy, że prof. Caro śladem mistrza swojego podąży, a chociaż historyk nasz Kazimierz Jarochowski w pismach następcy tego wykazał wiele stronniczych poglądów, to przecież przyznać trzeba, że uczeń powrócił w ostatnich swoich rozprawach do zasad kierownika i nauczyciela swojego. Niechaj myśl Roepella żyje w epigonach jego! Uczestnicy posiedzenia wysłuchali stojąc pięknych przemówień, a następnie zasiadł na krześle prelegenta X. biskup Likowski i scharakteryzował z wielkim zasobem erudycyi i krytycyzmu historycznego wewnętrzny stan cerkwi ruskiej przed unią brzeską.

Nowe książki nadesłane redakcyi:

— Miriam (Przesmycki): Z czary młodości. Liryczny pamiętnik duszy. Kraków, 1893. Nakł. autora.

— Leon Polaczek: Spis rodzin szlachty polskiej. Zeszyt I (Abakanowicz-Bohatyrewicz). Kraków, L. Zwoliński i Sp. Petersburg. B. Rymowicz. 1893.

— Józef Kleczyński: Trzeci zjazd prawników i ekonomistów polskich. Kraków, 1893. (Odbicie z *Przeglądu Polskiego).*

— X. Marcin Czermiński T. J.: Misyonarz Kampanii rzymskiej, bł. Antoni Baldinucci T. J. (z portretem). Kraków, 1894. (Odbitka z *Misyj katol.*).

Sprawy sądowe.

(„Naprzód“ z powodu śmierci Fryderyka Rottera).

Kraków 15 listopada.

(Ciąg dalszy).

Po przesłuchaniu obwinionego Jana Englisza, redaktora dwutygodnika *Naprzód,* p. przewodniczący przystąpił do przesłuchania świadków.

P. Leonard Zwoliński, właściciel księgarni, zeznał, że przechodząc wieczorem dnia 19 października ulicą Stolarską, spostrzegł opodal domu L. 6 leżącego w rynsztoku mężczyznę. Z powodu, iż wówczas cholera panowała, nie zbliżył się p. Zwoliński do owego mężczyzny, udał się wszakże na Mały Rynek, by zawiadomić policyanta i w ten sposób zapewnić ratunek leżącemu tam człowiekowi. Jeden z policyantów, którego p. Zwoliński spotkał, nie mógł się udać natychmiast na miejsce; p. Zwoliński poszukał więc innego, feldfebla policyjnego, i z nim przybył na ulicę Stolarską. Tu zastał już owego policyanta, z którym poprzednio mówił. Do sprowadzonej dorożki wsadzili policyanci Rottera, robił on wrażenie kłody i trzeba było wziąść go pod ręce, by do dorożki wsadzić. Leżał zaś w poprzek rynsztoka, nogi miał na gościńcu, a głowę na krawędzi wystającego w tem miejscu chodnika. Przy wsadzaniu nie szarpano, ani nie bito Rottera.

Józef Kruk, zeznaje jako świadek, iż on to był właśnie owym policyantem, do którego p. Zwoliński na Małym Rynku przyszedł. Po przywiezieniu Rottera oddali go Kruk z sierżantem dozorcy aresztów Osowskiemu. Kruk zeznaje, że nikt nie bił, ani szarpał Rottera, który był zupełnie pijany.

Na popołudniowej rozprawie zeznał sierżant Wójcik, który z Krukiem odwoził Rottera, że po przybyciu do aresztów wynieśli Rottera do sieni gmachu i złożyli na drewnianej podłodze. Tu zrewidowano Rottera i znaleziono przy nim 42 ct. oraz flaszeczkę, w której było trochę rumu.

Dorożkarz Pajda zeznaje, że żołnierze policyjni nie bili Rottera i nie znęcali się nad nim, tylko wsadzili go do dorożki, wziąwszy pod pachy z obu stron.

Dozorca aresztów pod Telegrafem Ossowski zeznaje, iż dnia 19 października około 11 w nocy dwaj żołnierze policyjni przywieźli zupełnie pijanego Rottera. Wezwani przez Ossowskiego policyant Wilk i aresztant Babicz podnieśli Rottera i wziąwszy pod pachy, przeprowadzili go przez podworzec do kaźni, gdzie go położyli około pieca na ziemi. Rotter był nieprzytomny, nic nie odpowiadał i miał ślady krwi około dziurki nosowej. Rano dowiedział się świadek od aresztantów, że Rotter nie rusza się, więc zawiadomił Dra Szwarca, który go obejrzał, ale że wódkę czuć było silnie od niego, więc przypuszczano, że Rotter nie wytrzeźwiał jeszcze. Ossowski próbował mówić z nieprzytomnym i na zapytanie kilkakrotne o nazwisko, usłyszał wyraz: Rotter, więcej nic. Później nakryto Rottera kocem.

Przysięgły p. Krzyształowicz zapytuje, dlaczego Rottera, który był w stanie nieprzytomnym, złożono na ziemi, a nie na pryczy?

Świadek Ossowski odpowiada, że dla trzeźwych są inne, a dla pijanych inne kaźnie. Nietrzeźwego złożono na ziemi, obawiając się, by nie spadł z pryczy.

Antoni Wilk zeznaje, że przeprowadzał Rottera z sieni do kaźni przy pomocy Babicza; wzięli nieprzytomnego pod pachy i tak zaprowadzili.

Babicza, który pomagał Wilkowi, nie można odnaleść, ponieważ powtórnie dopuścił się dezercyi, dlatego też nie mógł on stanąć jako świadek.

Edward German, zarządca piwiarni p. Kollorosa przy placu Maryackim, zeznaje, iż tego wieczoru był w piwiarni Rotter, całkiem trzeźwy, i wyszedł około godziny 7, mówiąc, że się spieszy, bo jest zaproszony na herbatkę.

Maksymilian Kowarzyk, właściciel kawiarni przy ul. św. Józefa, gdzie ostatnio był Rotter, zeznaje, iż tenże zachodził do kawiarni na preferansa i grał 3—4 godzin; pił mało, dwa lub trzy kieliszki wódki. Wtedy opowiadał Rotter, iż czuje się słabszym i miał mdłości.

Józef Liszka, stróż domu L. 6, zeznaje, iż rzeczonego wieczoru nie słyszał żadnych krzyków, ani wołania o pomoc lub ratunek.

Zeznają Michał Trzeciak, Floryan Molenda i Antoni Rutka, którzy wtedy w kaźni siedzieli i opowiadają, że po wniesieniu rzucono Rottera na mur, tak że wtedy musiał sobie rozbić czaszkę. Rutka dodaje, iż kapral trzy razy uderzył Rottera.

Wskutek tych zeznań skonfrontowano Rutkę z Ossowskim, dozorcą aresztów. Ostatni twierdzi, że Rutka mówi nieprawdę i że Rottera położono na ziemi.

P. Przewodniczący zwrócił uwagę przy przesłuchaniu Trzeciaka, iż pp. przysięgli osądzą wiarogodność tych zeznań, to wszakże stwierdzić uważa za potrzebne, iż wszyscy trzej za fałszywe zeznanie w tej sprawie, skazani już zostali na karę więzienia.

Rozprawa skończy się jutro.

Dział ekonomiczny.

Kółka rolnicze. Po dokonanych wyborach na ostatniem walnem zgromadzeniu, odbytem w dniach 4 i 5 lipca, b. r. Zarząd główny ukonstytuował się w następujący sposób: Prezesem wybrano p. Bolesława Augustynowicza; wiceprezesami pp.: Teofila Mandyczewskiego, emeryt. radcę dworu i Dra Skałkowskiego, del. Towarzystwa gospodarskiego; skarbnikiem X. infułata Dra Feliksa Zabłockiego; sekretarzem Dra Bronisława Dulębę. Do wydziału wykonawczego weszli pp.: Eugeniusz Beneszek, emeryt. starosta; Dr Roman Kulczycki, dyrektor kasy chorych; Dr Juliusz Leo, delegat Towarzystwa rolniczego w Krakowie, prof. Uniwersytetu w Krakowie; Tymoteusz Mandybur, emeryt. radca szkolny; Tadeusz Romanowicz i Teofil Merunowicz, jako delegaci Wydziału krajowego; Mieczysław Onyszkiewicz, delegat Towarzystwa gospodarskiego; Jan hr. Potocki; Dr Adam Prażmowski, dyrektor Związku handlowego w Krakowie; Dr Jan Steczkowski, adwokat krajowy we Lwowie i Albert Wilczyński, sekretarz Wydziału krajowego. Oprócz tego zasiadają w Zarządzie głównym pp. Dr Szymon Bernadzikowski z Brzeska; Dr Józef Bilczewski prof. Uniwersytetu we Lwowie, jako delegat książęco-biskupiego konsystorza w Krakowie; X. kanonik Emil Biliński, jako delegat konsystorza metropolitalnego obrz. gr. we Lwowie; Stanisław Brykczyński i Wincenty Gnoiński, jako delegaci Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie; Artur Zaremba Cielecki, właściciel dóbr; Karol Czecz, jako delegat Towarzystwa rolniczego w Krakowie; Emanuel Dworski, radca szkolny; X. Antoni Koleński, dziekan rymanowski, jako delegat konsystorza biskupiego obrz. łacin. w Przemyślu; X. Dr Adam Kopyciński, dziekan w Gawłuszowie, jako delegat konsystorza biskupiego w Tarnowie; X. kanonik Andrzej Mazurak, jako delegat konsystorza metropolitalnego obrz. łacin. we Lwowie; X. Michał Mryc, wicerektor seminaryum duchownego we Lwowie, jako delegat konsystorza biskupiego obrz. gr. w Przemyślu; X. Wojciech Owoc, wikary z Wesołej; X. Włodzimierz Petruszewicz, jako delegat konsystorza biskupiego obrz. gr. w Stanisławowie; Stefan Sękowski, poseł na Sejm krajowy z Wojsławia; Jan Szczęsny Sikorski, prof. w Dublanach; Dr Franciszek Stefczyk, prof. w Czernichowie i X. kanonik Szymonowicz, jako delegat konsystorza metropolitalnego obrz. orm.

Wiedeń 13 listopada. Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich 513, węgierskich 1702, niemieckich 2030; razem 4,245 sztuk. Płacono galicyjskie 60—62, osobliwe 64—66, węgierskie 54—60, osobliwe 62—66, niemieckie 58—60, osobliwe 62—68 złr. za 100 kilo mięsa.

Wilhelm Amirowicz.

Wiedeń 14-go listopada. Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 2593 sztuk. — Płacono 32—35—38 złr. za 100 kilo żywej wagi. *Wilhelm Amirowicz.*

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 15 listopada. *Wiener Ztg* ogłasza: Cesarz mianował byłego ministra barona Gautscha kuratorem Teresianum i nadał profesorom uniwersytetu wiedeńskiego Hartlowi i Hannowi odznaki honorowe dla sztuki i nauki.

Wiedeń 15 listopada. Wczoraj w południe zebrało się grono urzędników, pracujących w biurze byłego ministra Zaleskiego. O godzinie 12 wszedł do biura nowo-mianowany minister dla Galicyi, Jaworski. Po powitaniu przez Zaleskiego, nastąpiło przedstawienie urzędników. Następnie dziękował Jaworski w bardzo gorących słowach Zaleskiemu za żywe i przyjazne poparcie, jakiego doznawał od niego zawsze jako prezes Koła polskiego. Najzaszczytniejszą nagrodą i najpiękniejszem świadectwem dla ustępującego męża stanu, są wzniosłe słowa monarchy, który mu wyraził podziękowanie za usługi, oddane Cesarzowi, państwu i jego krajowi ojczystemu.

Wiedeń 15 listopada. Wspominając o rokowaniach, poprzedzających utworzenie gabinetu, podnosi *N. W. Tagblatt* wybitne współdziałanie Badeniego, który poniekąd decydująco interweniował. Dziennik ten wspomina dalej o kandydaturze Bobrzyńskiego, broni go stanowczo przed rozmaitemi napaściami dzienników, podnosi jego pełną zasług działalność na polu szkolnictwa w Galicyi i stwierdza wreszcie fakt, iż Bobrzyński w Wiedniu, wspólnie z Badenim, stanowczo popierał kandydaturę zaprzyjaźnionego z nim prof. Madeyskiego.

Wiedeń 15 listopada. Zgromadzenie Towarzystwa austryackich ekonomistów upoważniło prezydenta, aby ministrowi skarbu, Plenerowi, jednemu z najzasłużeńszych członków zarządu towarzystwa, wyraził w uznaniu jego dotychczasowej, pełnej zasług działalności w zakresie ekonomicznym, życzenia towarzystwa z powodu nominacyi na ministra.

Wiedeń 15 listopada. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądów powiatowych: Dra Jana Chomickiego z Żurawna do Horodenki i Henryka Kapiszewskiego z Turki do Niżankowic, oraz nadał adjunktowi sądu powiatowego w Zaleszczykach Hipolitowi Fedorowiczowi posadę adjunkta sądu powiatowego w okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego. Dalej zamianował minister adjunktami sądowymi następujących adjunktów sądów powiatowych: Emila Sochockiego w Niżankowicach dla Złoczowa, Jonasza Sokala w Buczaczu dla Stanisławowa i Michała Nieświatowskiego, przydzielonego do sądu krajowego we Lwowie, dla Przemyśla. W końcu mianował minister adjunktami sądów powiatowych następujących auskultantów: Karola Zulaufa dla Żurawna, Stanisława Brodowicza dla Kut, Ignacego Krasowskiego dla Turki, Kazimierza Angermana dla okręgu lwowskiego sądu krajowego wyższego, Maryana Rastawieckiego dla Rohatyna, Pawła Bilińskiego dla Buczacza, Józefa Cieleckiego dla Zaleszczyk, Juwenala Turek-Niewiadomskiego dla okręgu lwowskiego sądu krajowego wyższego, Wilhelma Lubicha dla Jaworowa i Aleksandra Łysiaka dla Sądowej Wiszni.

Berlin 15 listopada. *Nordd. Allg. Ztg* donosi, że ukończono już wczoraj drugie czytanie projektu nowej niemiecko-rosyjskiej taryfy cłowej.

Poczdam 15 listopeda. Cesarz Wilhelm powrócił dzisiaj ze Szląska o godzinie 8¼ rano. Na stacyi Wildpark czekał na cesarza wielki książę Włodzimierz w uniformie turyngskiego pułku huzarów Nr 14. Cesarz i wielki książę uściskali się i ucałowali serdecznie, poczem obaj udali się do Nowego Pałacu.

Monachium 15 listopada. Przy wczorajszej popołudniowej uczcie na cześć narzeczonych książę rejent wzniósł zdrowie Cesarza austryackiego oraz pary młodej. Cesarz odpowiedział toastem na cześć księcia rejenta.

Podczas uroczystego przedstawienia opery teatr dworski przedstawiał wspaniały obraz. Obok narzeczonych po prawej stronie siedział cesarz austryacki, po lewej książę rejent. Na cześć książąt przy ich wejściu do loży i po zakończeniu przedstawienia wznoszono burzliwe okrzyki.

Paryż 15 listopada. Senat rozpoczął na nowo posiedzenia. Prezydent podniósł pocieszający fakt odwiedzin eskadry rosyjskiej i wyraził przekonanie, że sympatye obu krajów pozostaną trwałe. Senat — mówił prezydent — składa carowi i rodzinie carskiej pełen czci hołd i wita w przyjaźni francusko-rosyjskiej nadzieję pokoju i rękojmię dla cywilizacyi. (Żywe oklaski).

Na posiedzeniu Izby deputowanych, jako najstarszy wiekiem, objął przewodnictwo dep. Blanc. W przemówieniu wstępnem wskazał Blanc na uroczystości tulońskie, wśród których przy powszechnym, olbrzymim entuzyazmie dokonała się francusko-rosyjska unia. Blanc wspomniał o depeszy carskiej, ożywionej pokojowemi uczuciami i zakończył słowami: Francya może być spokojną, bo nie stoi już sama i może wszystkie swoje nadzieje w pełni utrzymać.

Prowizorycznym prezydentem wybrany został Kazimierz Perier.

Paryż 15 listopada. Dziennik urzędowy ogłasza, że były dyrektor policyi paryskiej Lozé zamianowany został ambasadorem w Wiedniu.

Medyolan 15 listopada. Wczoraj po południu przybył tu minister Kalnoky. Równocześnie powrócili z Monzy minister Brin i ambasador Nigra. Wieczorem wydał ambasador Nigra obiad na cześć Kalnokyego.

Turyn 15 listopada. W ciągu nocy wybuchł pożar w jednym z wojskowych baraków, położonym naprzeciwko wyjścia galeryi Frejus. Pożar szerzy się ciągle. Ponieważ w budynku znajdują się 2 beczki materyałów wybuchowych, należy się obawiać eksplozyi. Z ludzi nikt nie zginął.

Belgrad 15 listopada. Król otworzył skupczynę pokojową mową tronową. Mowa zaznacza, że skupczynę czekają ważne zadania, odnoszące się do podniesienia stanu ekonomicznego kraju i skonsolidowania finansów. Ze szczególnym naciskiem wspomina król o budżecie na rok 1894, w którym równowaga została przywrócona, oraz o traktacie handlowym z Rosyą, zacieśniającym węzły przyjaźni pomiędzy Serbią a potężnem państwem słowiańskiem. Podczas królewskiej podróży po kraju, lud dostarczył nowych cennych dowodów uległości dla króla i dynastyi Obrenowiczów. Wzajemne zaufanie pomiędzy królem a ludem jest najlepszą rękojmią piękniejszej przyszłości.

Ustęp mowy tronowej odnoszący się do polityki zagranicznej, brzmi jak następuje: Co się tyczy międzynarodowych stosunków naszej ojczyzny, które nieprzerwanie są przedmiotem mojej jak najżywszej dbałości, mogę z radością oświadczyć, że stosunki Serbii z wszystkiemi państwami są przyjacielskie i poprawne. Mój rząd usiłował bez przerwy wszystkie zobowiązania, które Serbia przyjęła na siebie, lojalnie wypełniać, a wynurzające się kwestye traktować w sposób przyjacielski i uprzedzający.

Od Administracyi „Czasu.“

Zamiast wieńców na trumny ś. p. hr. Antoniego Golejewskiego i ś. p. Maryi z hr. Golejewskich Czarkowskiej, oraz ś. p. Jana Matejki nadesłał hr. T. Koziebrodzki z Konstantynopola 10 złr. dla 90-letniej staruszki, 10 złr. dla biednych dzieci szkół ludowych.

Dla głodnych dzieci złożyli: A. P. 5 złr., Niesiołowski 2 złr.

Na dom ś. p. Matejki Niesiołowski 2 złr.

Na pomnik nieodżałowanej pamięci wielkiego mistrza J. Matejki złożył A. Hawełka 25 złr.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

KURSA TELEGRAFICZNE.

Berlin 15 listopada.

Banknoty austr.	159 70	4% Listy likw. pols.	— —
Krótki Wiedeń	159 55	Akc. kol. Kar. Lud	— —
Banknoty ros.	214 20	„ austr. kred.	197 —
5% Listy zast. pols.	66 10	Ultimo Ruble	214 —

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Michał Chyliński.

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków 15 listopada.

	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	134 —	135 —
Marki niemieckie za 100	62 50	63 -
20-frankówka	10 10	10 20
Dukaty cesarskie	5 95	6 05
Ruble srebrne	1 26	1 30
Papiery wartościowe.		
Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% galic. banku hipotecznego	99 80	100 60
5% „ „ „	100 25	101 —
5% „ „ „ z 10% prem.	109 75	110 50
4% galic. Tow. kred. ziemsk. nieokr.	97 75	98 75
4% „ „ „ „ 41 let.	97 75	98 75
4% „ „ „ „ 56 let.	97 75	98 75
4½% „ „ „ „	99 75	100 75
4½% galicyjskiego banku krajowego	100 —	100 75
6% Listy zakł. kred. ziemsk. *w likwid.*	100 50	102 —
5% Listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. Królestwa Polsk. ser. V za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	99 30	100 —

Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
4% galicyjskie propinacyjne	95 60	96 40
5% komun. gal. bank. kraj. II em.	102 —	— —
4% pożyczki krajowej galic.	95 60	— —
4% pożyczki kraj. koronowej	95 60	96 40
4½% pożyczki kraj. galic.	100 —	100 75
6% „ „ „	103 50	— —
4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	95 —	96 50
Akcye (za sztukę oprócz kup. bież.)		
galicyjsk. banku hipotecznego	360 —	— —
kolei Karola Ludwika	216 —	218 —
„ lwowsko-czerniowieckiej	256 —	258 —
Losy		
miasta Krakowa	25 50	26 50
„ Stanisławowa	— —	— —
czerwonego krzyża austryackie	18 25	19 —
„ „ węgierskie	12 —	12 75
„ „ włoskie	13 —	14 —
węg. budowy tumu (Bazylika)	8 90	9 20

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów 14 listopada.

	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
Akcye gal. banku hipotecznego	363 —	373 —
5% listy banku hipotecznego	100 70	101 40
5% „ „ hipot. z 10% pr.	109 70	110 40
4½% „ „ „	99 80	100 50
4½% listy galic. banku kraj.	100 30	101 —
4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98 30	99 —
4½% „ „ „ „ „	99 80	100 50
4% „ „ „ „ „ 56 l.	98 —	98 70
Galic. obligacye indemnizacyjne	— —	— —
„ „ propinacyjne	96 —	96 70
4½% oblig. pożyczki kraj. gal.	100 —	100 70

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa 14 listopada.

	płacą rub. k.	żądają rub. k.
5% listy zast. Tow. kred.	— —	100 —
4½% „ „ „ „	— —	98 60
4% „ likwidacyjne Król. Pol.	— —	96 —
5% „ zast. m. Warszawy ser. I	— —	101 —
5% „ „ „ „ „ V	— —	100 50

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 14 listopada.

	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
Renty		
4 2/10 % papierowa	96 95	97 15
4 2/10 % srebrna	96 90	97 10
4% złota austryacka	118 80	119 —
5% papierowa austryacka	— —	— —
4% złota węgierska	115 65	116 85
5% papierowa węgierska	— —	— —
Obligacye		
5% indemnizacyjne galicyjskie	— —	— —
4% „ węgierskie	94 50	95 50
4½% pożyczki krajowej galic.	100 —	100 50
4% „ „ „	95 25	95 40
4% propinacyjne galicyjskie	95 80	96 80
Listy zastawne i dłużne.		
3% dł. pr. austr. Tow. kred. 1880	114 75	115 75
3% „ „ „ „ 1889	114 60	115 20
5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr.	109 20	110 20
5% „ „ „ „	100 50	101 —
4½% „ „ „ „	99 80	100 30
4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	97 75	98 25
4½% „ „ „ „ „	99 90	100 —
4% „ „ „ „ „ 56 l.	98 25	98 75
4½% zast. gal. banku kraj.	100 25	100 75
4% austro-węg. banku	99 90	100 70
4% dłużne prem. węg. bank. hip.	127 —	127 50

	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
Priorytety		
4% kolei północnej Ferdynanda	99 30	100 30
4% „ Koszyce-Bogumin	96 10	97 10
4% „ Lwów-Czern. opodat.	88 -	89 —
4% „ „ nieopod.	95 10	96 10
3% „ południowej	149 75	150 75
4% „ węgiersko-galicyjskiej	94 60	95 60
Akcye		
anglo-austryack. banku 120 złr.	148 50	149 50
wiedeńsk. banku związk. 100 „	121 30	121 80
austr. zakł. kred. ziem. 80 „	419 —	421 -
aust. z. kr. dla han. i przem. 160 „	— —	— —
węg. banku kredytow. 200 „	412 50	413 50
galic. banku hipoteczn. 200 „	376 —	— —
austr. ban. dla krajów kor. 200 „	246 20	246 70
austro-węgiersk. banku 600 „	993 —	999 —
Unionbanku 200 „	249 50	250 —
kolei Albrechta 200 „	94 —	95 —
„ Alfölda 200 „	— —	— —
„ północ. Ferdynad. 1050 „	2870	2890
„ Koszyce Bogumin 200 „	185 —	185 50
„ Lwow.-Czerniow. 200 „	258 —	259 -
„ państwowej 200 „	301 —	301 50
„ południowej 200 „	102 -	102 50
„ węgier.-galicyjskiej 200 „	202 —	204 —
„ węg. półn.-wschod. 200 „	201 50	202 —

	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
górnicze Alpine Montan 100 złr.	45 40	46 20
tureck. Tow. tytoniow. 200 fr.	197 —	193 —
Losy		
państwowe z r. 1854 po 250 złr.	144 50	145 —
„ „ 1860 „ 500 „	144 50	145 —
„ „ 1860 „ 100 „	160 25	161 25
„ „ 1864 „ 100 „	197 —	197 75
węg. prem. z r. 1870 „ 100 „	— —	— —
„ regul. Cisy	141 —	142 —
austr. regul. Dunaju	128 50	129 50
miasta Wiednia z r. 1874	173 -	174 —
serbskie 100 frankowe	41 75	42 25
tureckie	48 60	48 75
węg. budowy tumu (Bazylika)	8 50	9 —
kredytowe z r. 1858.	195 25	196 25
miasta Krakowa	26 -	26 40
czerwonego krzyża austryackie	18 40	18 70
„ „ węgierskie	12 —	12 50
Rudolfa	23 —	24 —
miasta Stanisławowa	48 —	— —
Waluty.		
Dukaty cesarskie	6 04	6 06
20-frankówki	10 14	10 15
Funty szterlingi angielskie	12 72	12 77
Marki niemieckie	62 62	62 70
Ruble papierowe	134 —	135 —

Czcionkami Drukarni „Czasu." Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*